

Bô Yin Râ

MISTERIUM GOLGOTY

Tytuł oryginału

DAS MYSTERIUM VON GOLGATHA

Przekład

Franciszek Skąpski

Nowy Sącz 2018

Księgi Bo Yin Ra,

zarówno w oryginalnym języku niemieckim, jak i w przekładach na język polski, znajdują się w Polsce niemal we wszystkich głównych bibliotekach uniwersyteckich i wielkomijskich.

Niniejsze wydanie dostępne jest w wersji elektronicznej na stronie:
www.boyinra.org.pl

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

przez księgarnię Kobera w Bernie

(www.koberverlag.ch - info@koberverlag.ch), która wydaje księgi Bo Yin Ra w oryginalnym - niemieckim języku.

Czyniąc zadość wymaganiom prawa autorskiego
zaznaczam, że w życiu doczesnym nazywam się
Józef Antoni Schneiderfranken, natomiast w moim
bycie wiekuistym byłem, jestem i pozostanę tym,
który te księgi podpisuje

BO YIN RA

WPROWADZENIE
MISTERIUM GOLGOTY
NAJGROŹNIEJSZY NASZ WRÓG
MIŁOŚĆ I NIENAWIŚĆ
ROZROST DUSZY
KIEROWNICTWO DUCHOWE
PRAKTYKI OKULTYSTYCZNE
MEDIUMIZM A TWÓRCZOŚĆ ARTYSTYCZNA
U ŹRÓDŁA ŻYCIA
PRZYJĘCIE DO BIAŁEJ ŁOŻY
NIEDORZECZNE UROJENIA

WPROWADZENIE

Księga niniejsza jest zbiorem - zamkniętych w sobie do pewnego stopnia - rozpraw, tak samo jak wydana przeze mnie uprzednio księga pt. "WIĘCEJ ŚWIATŁA".

Pragnąłbym jednak, aby te połączone tu rozdziały uważano za całość. Jeżeli całej księdze nadaję tytuł pierwszej rozprawy, czynię to dlatego, że w gruncie rzeczy reszta rozdziałów ściśle się z nią wiąże.

Ufam, że moi czytelnicy potrafią w takim sensie tą księgę czytać i sądzę, że nie potrzeba tu żadnych szczególnych wskazówek by odnaleźć czerwoną nić, wiążącą poszczególne rozdziały w jedną zrozumiałą całość.

Wśród ludzi dążących dziś do odrodzenia duchowego można niewątpliwie znaleźć bardzo wielu, którzy od najwcześniejszej młodości uznawali dostojnego Mistrza z Nazaretu za boskiego nauczyciela, - dla których „M i s t e r i u m G o l g o t y” było centralnym punktem ich wiary...

I dziś jeszcze głęboka wiara w Chrystusa ożywia niektórych, podczas gdy inni w męce duszy i zwątpieniu od dawna utracili to, co w ich dzieciństwie było dla nich jasnością i ufnością w Boga.---

Przed nimi tedy w wszystkim chciałbym uchylić zasłony, kryjące przed nimi to, co by jedynie mogło ukoić najgłębsze tęsknoty ich serc.---

Trzeba wreszcie odsłonić tę głęboką prawdę, jaka wypełnia życie Syna Bożego z Nazaretu, które w najdalsze czasy słać będzie jeszcze swego światła czyste promienie, pomimo, że nasze czasy żywią pewne wątpliwości co do prawdziwości jego życia.

Najrozmaitsze obrazy zmały w ciągu wieków wizerunek „Wielkiego Miłującego”, dostojnego Mistrza z Ewangelii.

Już w czasach, kiedy jeszcze jego stopy przemierzały ziemię Palestyny, niewielu było ludzi, którzy naprawdę wiedzieli, kim on był, ci zaś których księgi święte podają za jego uczniów, nie mogą chyba być zaliczani do tego nielicznego grona wiedzących.

To, co się zrodziło ze słów jego nauki, nosi piętno tych wszystkich którzy jego nauką chcieli wesprzeć w ł a s n e urojenia...

Dziś niewiele świadectw o jego życiu można uznać za niewzruszone.

A jednak nawet ze s z c z ą t k ó w tych świadectw wypromieniowuje wieść o ś w i a t ł o ś c i która zaiste „nie jest z tego świata, a którą czyn Syna człowieka oddał na pożytek synów tej ziemi”.

Z biegiem czasu prawda i legenda ukazały się w blasku tej ś w i a t ł o ś c i .

Pragłębokie symbole szukały w niej w y j a ś n i e n i a s w e g o .

Musiała ona i t o c o s t a r e , i t o c o n o w e , naświetlać każdorazowo, ale bardzo rzadko poznawano się na p r a w d z i w e j t r e ś c i tej świętości.

Przed tym wszakże, kto bada te dawne podania, boska nauka dostojnego Mistrza nie odsłoni swej najtajniejszej głębi, dopóki s a m

M i s t r z pozostaje u k r y t y za zasłoną
owych podań. - - -

Ci co się mienili jego sługami, sami mu
byli zbyt dalecy duchem, by go p o z n a ć a
główną troską ich było:- nie tykać dawnej wie-
ści.

Toteż doszło do tego, że w nowych, pysz-
niących się swą rozumową wiedzą czasach,
poddano w wątpliwość nawet samo i s t n i e-
n i e Mistrza.

Ale ten, który, jak głosi legenda, wyrzekł
słowa: „P o z o s t a n ę z w a m i a ż d o
k o ń c a ś w i a t a” - i n n e j był miary
niż jego s ł u d z y i i n n e j miary niż ci,
co z a p r z e c z a j ą jego istnieniu.

S z c z ę ś l i w y ś , j e ś l i c z y t a j ą c
t ę k s i ę g ę , p o z n a s z j e g o w z n i o s-
ł e c z y s t e r y s y !

Jeżeli nawet n i e jesteś wyznawcą jego
nauki, czyli nauki stworzonej w jego imieniu,
to staniesz się nim, gdy poznasz, kim on na-
prawdę b y ł i j e s t ...

I n n y m i wówczas oczami odczytywać
będziesz świadectwa mówiące o nim, i rozwieją
się wszelkie twoje wątpliwości.-

Jeśli jesteś wyznawcą dawnych nauk,
które na jego nauce ugruntowały s w o j e
świątynie, wówczas, jeśli umiesz należycie
czytać - światło jego rozjaśni ci mroki przed-
sionków tych świątyń, nie jedna zaś nauka ciążą-
cą na tobie brzemieniem, stanie się dla cie-
bie miłym ciężarem, skarbem, z którym nie bę-
dziesz chciał się nigdy rozstać.-

Skąd przychodzi moja wiedza którą ci tu
podaję, dowiesz się z niniejszej księgi - a jest to
wiedza oparta zaiste na p r a w d z i e i dale-
ka od wszelkiej ułudy.

Nie mam zamiaru podkopywać w tobie
twojej wiary, szanuję bowiem ołtarze, - ale chcę
twojej wierze nadać t r e ś ć , by z niewyczer-
panych krynic trysnęły dla ciebie na nowo
zdroje.-

Przyjmij tedy tę księgę i oby z jej słów
spłynęło na ciebie błogosławieństwo !

Gdy spotkasz w niej niejedno, co na razie wydaje ci się o b c e , nie bądź skłonny do wydawania zbyt pochopnych sądów !

Będziesz się c z ę s t o musiał wczytywać dopóty, dopóki się nie o c z y s z c z ą zaśmiecone pokłady twojej uczuciowości o tyle, iżby wydobyć się z nich mogły na światło dzienne ż y w e w o d y prąglebin twojego bytu !

Zważ, ileż to wieków ciskało do twojej krynicy swe „odpadki” - a które t y s a m tylko możesz z niej usunąć. -

„Głupcy mają się za wielkich, jeśli mogą wynieść się ponad i n n y c h, mędrzec zaś czyni się małym, aby przewyższyć s i e b i e s a m e g o”.

MISTERIUM GOLGOTY

Za czasów K o n f u c j u s z a żył w Pań-
stwie środka prawdziwy mędrzec, L a o T s e .

K o n f u c j u s z , wielki prawodawca
szczęśliwego życia, słyszał o nim i wybrał się
do niego w odwiedzin. Po powrocie z tych od-
wiedzin chodził przez trzy dni milczący, czemu
uczniowie jego bardzo się dziwili.

T s e n K o n g zdobył się na odwagę i
zapytał mistrza, czemu tak uporczywie milczy?

K o n f u c j u s z odpowiedział na to tymi
słowy.

„Kiedy spostrzegam, że ktoś posługuje się
swymi myślami, żeby mi się wymknąć jako
p t a k w locie wtedy ja posługuję się swoimi
myślami jak strzałami wypuszczonymi z łuku.

Nie wymknie mi się taki człowiek nie-
chybnie go opanuję.

Jeśli zechce mi się wymknąć jako chryzylen, gonić go będę jako rączy ogar, dopadnę go i powalę.-

Jeśli zechce mi się wymknąć jako ryba i ukryć się w głębinach, zarzucę wędkę, złowię i będę go miał w swej mocy.-

Ale smoka wznoszącego się pod obłoki i szybującego w powietrzu nie jestem w możności dosięgnąć!

Widziałem Lao Tse, - jest on jak smok! Kiedy mówił, stałem z otwartymi ustami i nie mogłem ich zamknąć. - Z podziwu język wysunął mi się z ust i nie mogłem go z powrotem wciągnąć. -

A dusza moja poruszona do głębi jeszcze nie odzyskała spokoju!"

Te kilka zdań, zachowanych w pismach chińskich, świadczą wymownie o potężnym wrażeniu, jakie mądrość duchowa Lao Tse wywarła na Konfucjuszu, który sam był przecież swego rodzaju mędrce, mądrość jego wszakże ograniczała się do dziedziny

i n t e l e k t u , podczas gdy tamten odnalazł swą duchową ojczyznę p o n a d wszelką wiedzą intelektualną. -

Podanie głosi, że Lao Tse w głębokiej starości pod koniec życia wywędrował ze swego kraju na Zachód, tam skąd zaczerpnął niegdyś swoją naukę...

W „T a o t e k i n g”, którą mu przypisują, można odnaleźć ślady jego nauki.

Słusznie wskazywano na pokrewieństwo tej nauki z naukami głoszonymi przez p i t a g o r e j c z y k ó w oraz z filozofią Platona, a nawet próbowano dowodzić, że Lao Tse, czerpiąc mądrości z dawnych misteriów e g i p s k i c h , zbudował najosobliwsze zestawienia.

U podstawy tych wszystkich domysłów tkwi, jak to zwykle bywa, źdźbło prawdy, gdyż L a o T s e , podziwiany przez światowej sławy mędrca swego czasu, był jednym z niewielu czynnych Mistrzów owej społeczności duchowej, zwanej symbolicznie „B i a ł ą L o ż ą”, której wszystkie dawne kultury m i s t e r y j n e , jak również P i t a g o r a s i P l a t o n , za-

wdzięczali to, co w ich naukach było najlepszego. -

Podczas gdy przez lat tysiące owa społeczność działała jako całość zawsze tylko w sposób duchowy i z zupełnego ukrycia, zdarzało się niekiedy, wprawdzie bardzo rzadko, iż poszczególni jej członkowie żyli „w świecie” gotowi i chętni do udzielania również w słowie i piśmie najwyższej nauki duchowej. Jednym z tych niewielu był właśnie Lao Tse.

Nie darmo twierdzi on, że mędrzec musi swą naukę dostosować do czasu i okoliczności, wiedział bowiem doskonale, że jego nauka może być zrozumiana przez jego naród i przez ludzi współczesnych mu jedynie w takim ujęciu, jakie mogło liczyć na uznanie przynajmniej w oczach duchowo nastawionych ludzi swego czasu.

Do czasu tedy i okoliczności musiał się stosować kaźdy z owych nielicznych w świecie żyjących członków „Białej Loży”, którzy starali się swą naukę wyrazić w słowie. A więc i ów „Wielki Miłujący”, który

nazwał tę naukę „r a d o s n ą n o w i n ą”, był świadom swego posłannictwa, jak i obowiązku stosowania się do c z a s u i o k o l i c z n o ś c i oraz szukania punktu oparcia dla linii przewodniej swej n a u k i tam, gdzie go mógł na pewno znaleźć. Ale p e w n y punkt oparcia bywa zawsze również - o p o r e m . . .

Życie, działalność i nauka tego w miłości najwznioślejszego spośród zwących się „J a ś n i e j ą c y m i P r a ś w i a t ł e m” i „s ł o w a m i S ł o w a” dopiero wtedy dadzą się ogarnąć w całej rozciągłości, gdy uprzytomnimy sobie, że i on zmuszony był również do korzystania z c z a s u i o k o l i c z n o ś c i oraz, że może bardziej niż inni przed nim i po nim usiłował szukać oparcia w o p o r z e . -

Daleki jestem od zakłócenia zbożnej wiary, iż Mistrz z Ewangelii stał się jedynym „Synem Boga” ! -

Kto tę wiarę posiada i spodziewa się znaleźć w niej zbawienie, może być pewny, że ta nadzieja go nie zawiedzie, o i l e nauka Mistrza obudzi w nim ż y c i e i że błogosławieństwo, które nań może spływać, nie jest zwią-

zane z jego m n i e m a n i e m o sprawach,
które wywołały zjawienie się Mistrza.

Jeśli czuje się m o c n y w swej wierze,
niech czyta spokojnie co mu będzie podane i
odrzuci wszystko, czego podwaliny wiary jego
znieść nie będą mogły !

Im s i l n i e j s z ą będzie jego wiara w
prawdę, tym niezawodniej zaczerpnie on no-
wych sił z tych wynurzeń, albowiem „k t o
m a, będzie mu d a n e , aby m i a ł w
o b f i t o ś c i”. Ale jeżeli czuje się s ł a b y i
c h w i e j n y , a jego wiara, udzielona mu
przez również niezbyt mocnych w wierze nau-
czycieli, skazanych na obowiązek nauczania,
jest dlań słabą tylko pociechą, - to raczej niech
dalej nie czyta, albowiem powiedziano rów-
nież, że „k t o n i e m a , i t o , co m n i e
m a , ż e m a , będzie mu odjęte”. -

Kto by zaś chciał naukę ożywionego świę-
tą miłością Rabbiego J e h o s z u a z Nazare-
tu uważać za zbożną l e g e n d ę , lub też zgo-
ła żywił wątpliwość, zali w ogóle kiedykolwiek
istniał ów zjednoczony z Bogiem, ten dowie się
tu, co o mistrzu wiedzą ci, których on był „Bra-
tem” i pełnomocnikiem - on, o którym powia-

dano, że nauczał „inaczej” niż docześni nauczyciele, że przemawiał „jako moc mający”, gdyż właśnie dlatego, że był tym, kim był, nie mógł przemawiać inaczej, o ile nie chciał samemu sobie zadać kłamu. -

Chociaż w wielu świadectwach o jego życiu i nauce dają się dostrzec pewne dodatki o charakterze mistycznym, to jednak pozostaje w nich zawsze więcej zgodnych z prawdą danych, niż by przypuszczać mogła racjonalistyczna krytyka, biorąca wszystko zbyt powierzchownie i nie przeczuwająca nawet głębszych skojarzeń. -

Drogą tylko jedynie filologicznego badania nigdy nie można będzie zgłębić życia i nauki męża, który prawie od dwóch tysięcy lat stał się dla ludzi Zachodu „BOGIEM”, a wzniesiony na podstawie jego życia i nauki gmach „chrześcijaństwa” pomijając pewne zawile formy, nie jest pozbawiony jasnych symbolów najwyższego poznania, jak to przypuszczają, w dobrej wierze, niektórzy z ludzi żywiących dla niego wzdardę. -

Nie należy oczywiście reformowania, do którego w świętej prostocie dążył poczciwy, pe-

łen sił mnich - augustianin z Wittemberga, po-
czytywać za dzieło raz na zawsze udane i nie
należy jego naiwnej chłopskiej wierze w Boga i
w diabła przypisywać na ślepo owego ducho-
wego przejrzenia, które by było niezbędne do
przeprowadzenia r z e c z y w i s t e j „refor-
macji”, przy starannym zabezpieczeniu niedo-
stępnych dlań najgłębszych symbolów.

Pozostaje jeszcze do dokonania dzieło,
które on u w a ż a ł za dokonane, i to dokonać
je należy i n a c z e j n i ż o n przy całej sile
swej potężnej woli m ó g ł b y je spełnić...

J e m u dane było stworzyć p o d s t a-
w ę , na której znajdzie kiedyś niezawodne
oparcie t e n , kto dzięki najgłębszemu pozna-
niu będzie mógł tego dzieła dokonać.

Wtedy dopiero głębokie misteria chrześci-
jaństwa, wydobyte z zasypanych pokładów,
przyświecać zaczną całej ludzkości, a ich świa-
tło rozproszy wreszcie mroki osłaniające drogę,
którą ongi Mistrz z Nazaretu uTOROWAŁ w sobie
samym dla wszystkich pragnących podążyć za
nim.

Wtedy dopiero stanie się zrozumiałe, dlaczego ów mądry Miłujący miał prawo rzec do swoich:

„B e z e m n i e n i c z d z i a ł a ć
n i e m o ż e c i e !”

Dlaczego nazywał siebie „w i n n ą m a c i c ą” , a swoich uczniów „w i n n y m i ł a t o r o ś l a m i” , - dlaczego żądał, by każdy pragnący mieć w sobie „ż y w o t” wchłonał w siebie to, co w nim s a m y m , w Mistrzu stało się „c i a ł e m i k r w i ą” .

Kryje się tu zaiste p r a g ł ę b o k a m ą d r o ś ć , którą odnajdzie tylko ten, co wie, k i m był i skąd przyszedł „s y n c z ł o w i e c z y” . Kto całkowicie to zrozumie, ten w końcu przekona się, że p r a w d a bynajmniej nie obala „d o g m a t u” !

Ci, co od wieków poczuwają się do obowiązku ochraniania d o g m a t u , nie przeczuwają, że k o r z e n i e jego s i ę g a j ą d a l e k o g ł ę b i e j n i ż d o c i e r a i c h w i a r a i że pod lotnym, wciąż przez nich przesiewanym piaskiem spekulacji teologicznych zalega odwieczna życiodajna gleba, której

oni dla tego tylko nie mogą odkryć, że im się nie przykrzy bezużyteczna zabawa rysowania na piaszczystej powierzchni magicznych figur w przypuszczeniu, że z tych znaków czarodziej-skich wykwitnie zbawienie, zapowiedziane on-gi przez Mistrza tym wszystkim, co się w nim zjednoczyć pragną.

Wierzący chrześcijanin widzi w Mistrzu od którego imienia się zowie, jedyne „jedno-rodzonego syna Ojca”, ale sam Mistrz „łaski pełen i prawdy” przyznaje, że w domu jego Ojca jest „mieszkań w i e l e”, że j e m u nie przystoi wyznaczać, kto w królestwie jego Ojca zasiąść ma po prawicy, a kto po lewicy, i że „Ojciec w i ę k s z y” jest od niego. -

„Chociaż ja s a m świadczę o s o b i e , j e d n a k prawdziwe jest świadectwo moje, bo w i e m , skąd przyszedłem i dokąd idę, lecz wy n i e wiecie, skąd przyszedłem, i dokąd idę.” -

Tak więc aż po dzień dzisiejszy żadne rozważania ani wiara nie pomogą do zupełnego zrozumienia jego właściwej istoty, chyba żeby rozważający i wierzący w i e d z i a ł , „skąd” Mistrz przyszedł i „dokąd” odszedł - chyba żeby wiedział, iż oto ma przed sobą jednego z

„Jaśniejących Praświatłem” aż do dziś dnia podziwianego i wielbionego przez „Braci” swoich jako wśród nich największego Miłującego, który z ich środowiska wyszedł i do niego powrócił, by w niewidzialnej postaci przebywać w duchowej aurze Ziemi dopóty, aż ostatni z żyjących tu w zwierzęciu duchów ludzkich wejdzie do światła.

Cokolwiek jeden z tych „Jaśniejących Praświatłem” wygłosi o sobie, by „dać świadectwo o sobie samym”, wypowiada to jako przedstawiciel wiekuiestej duchowej wielojedności, do której należy. Dotyczy to zarówno jego samego, jak i w wszystkich innych z nim zjednoczonych i tworzących społeczność „Jaśniejących Praświatłem” . -

Gdyby nie istniało to konieczne duchowe zjednoczenie, „człowiek” duchowy, który przez własnowolny „upadek” zabłądził do innego „wymiaru”, byłby się już dawno, wcielony w ziemskie zwierzę, pogrążył w mroku w wiekuiście i jedynie prawdziwą „śmierć” - zanikłoby jego indywidualne duchowe poczucie własnego bytu, powróciłby do bezkształtnego „chaosu”,

do mroku praprzyczyny istnienia, z której ongi powstał w kształt przyobleczony, „spłodzony” a nie „stworzony” z tej, wiecznie samą siebie w kształt płodzącej, praprzyczyny! - - -

W i e k u i s t a M i ł o ś ć , żarząca się jak nieobjęte źródło ognistego światła pośród praprzyczynowego „chaosu” - wieczyste „P r a ś w i a t ł o” - wypowiada się sama jako „P r a s ł o w o” w nieskończenie wielokrotnym „e c h u”, niejako s ł y s z ą c s a m a siebie w nieskończenie wielokrotnym s a m o o d b i c i u . -

Tak oto „roznosi się słowo Pańskie po wszystkiej krainie” a w k a ż d y m z tych „słów” staje się Praświatło dla siebie samego uwielbiającą „o d p o w i e d z i ą”, k a ż d e jest pałającym „słońcem” płodzącym z siebie swój „system planetarny” - jest zindywidualizowanym „bóstwem” indywidualnego ducha, którego z siebie poczyna i rodzi...

Z owego „serca Boga”, ośrodka ognistego światła wszelkiego bytu, z owego istniejącego w bezkształtnym „chaosie” praźródła, którego nie wyrazi żadne słowo ludzkie, chyba że się je nazwie „m i ł o ś c i ą z s a m e j s i e b i e

istniejącą”, - bierze swój początek „plan zbawienia”, założony od wieków w miłości.

Planowi temu nadaje kształt wielojedność „Jaśniejących”, aby ratować to, co wydaje się zgubione i wrócić błogosławionej pewności to, co się samo rozproszyło i straciło poczucie swego własnego kształtu. -

Zmuszony do wypowiedzania się w obrazach doczesnych, wiem doskonale, że niejedyn dumny i pewny siebie człowiek, zadowolony ze swego pojęciowego poznania, uzna takie stawanie się w tym, co jest „wieczne” za „absurd”, jednak istotnie „wieczne” jest czymś innym niż pojęcie, które sobie o wieczności tworzy intelektualna wyobraźnia i żadna mądrość rozumowa nie jest zdolna wytworzyć pojęcia, które by odpowiadało tu rzeczywistości
...

Jedynie drogą najgłębszego odczucia ludzie „dobrej woli” mogą poznać drobiny tego, czym są rzeczy wieczne w rzeczywistości, cała zaś spekulatywna

chęć zmyślenia rozbić się musi przy zetknięciu z tą rzeczywistością.

Ze wszystkich ludzi żyjących na ziemi, prawdziwe świadectwo o tej „rzeczywistości” może dać jedynie ten, kto „o d n a l a z ł p o w r o t n ą d r o g ę”, wiodącą t a m , skąd jako kształt ducha ongi w y s z e d ł .

„Ż a d e n n i e p r z y c h o d z i d o O j c a , j e n o p r z e z e m n i e !” - - -

Ten, co niegdyś wyrzekł te słowa, należy do tych niewielu, którzy poznali rzeczywistość „o k o w o k o” na długo przed znalezieniem na tej ziemi powłoki cielesnej zwierzęcia ludzkiego, w której mogli cielesnie nauczać, co im „Ojciec” wieścić nakazał.

K a ż d e m u z „J a ś n i e j ą c y c h P r a ś w i a t ł e m”, ale jednak tylko temu, kto z m o c y i p o s ł a n n i c t w a „P r a ś w i a t ł a” do nich należy, wolno w stosunku do siebie, dzięki n a j w e w n ę t r z n i e j s z e j t o ż s a m o ś c i i s t o t y d u c h o w e j , u ż y w a ć t y c h s a m y c h s ł ó w i t o w t y m s a m y m z n a c z e n i u , w jakim były użyte przez Mistrza z Ewangelii;

wszakże wszyscy Bracia Mistrza czczą Go jako tego, który przewyższa pod względem potęgi miłości wszystkich, co dotychczas jako ludzie chodzili po tej ziemi. -

Chociaż każdy z osobna, kto kiedykolwiek należał do tej społeczności, żyje miłością, żaden jednak nie ofiarował światu żywej pomocy w postaci całej swej przez miłość przekształconej istoty jak ów, którego oni sami nazywają „Wielkim Miłującym”.

Nieliczni tylko zdają sobie sprawę z tego, co dał on ludzkości.

Czyn jego tak dalece przekracza granice pojmowania ludzkiego, że owi pierwsi, którzy wyczuwali wielkość tego czynu, musieli uznać go wobec samych siebie za Boga, by nie czuć się przysłoniętym taką wielkością człowieka! - - -

Wszelako jego dzieło odkupienia nie wymaga mitu o mściwym Bogu plemienia, który „Syna” swego w postaci człowieka zesłał ludzkości, aby przez jej okrucieństwo zaspokoić swą własną żądzę zemsty.

To, co ten „Wielki Miłujący” ofiarował ludzkości jako dziedzictwo z królestwa Ducha, było zaiste też czymś innym, niż owo „zastępcze zadośćuczynienie”, wymyślone przez wygodną potrzebę zbawienia, zwalniające nadal od obowiązku jakiegokolwiek własnego czynu. -

Na krzyżu Golgoty świat r z e c z y w i ś c i e został „w y z w o l o n y” z pewnych więzów, aczkolwiek w inny zupełnie sposób niż starano się to wyrozumieć !

Gdy Mistrz z Nazaretu p o n i ó s ł wreszcie na rzymskiej szubienicy krzyżowej śmierć p o s z u k i w a n ą przezeń w chwilach najwyższego podniesienia, spełnił on d z i e ł o n i e z r ó w n a n i e większe niż niejeden, co przed nim lub po nim złożył życie na ziemi w ofierze za swe przekonanie. -

Ten, kto ongiś umarł na krzyżu Golgoty, był w owym miejscu jedynym, który z całą jasnością w i e d z i a ł co się stało, i tylko o n j e d e n był w s t a n i e tą śmiercią z miłości w y w a ż y ć z a w o r y , zamykające wrota do wolności przed c z ł o w i e k i e m d u c h a , któremu, od czasu gdy w zwierzęciu ziemskim uległ jego popędowi i skłonnościom, wyzwolenie

od losu zwierzęcia wydawało się prawie już niemożliwe. -

Tylko „W i e d z a c y” mógł p o z n a ć , że najwyższy czyn miłości człowieka m o ż e , w zakresie ludzkiej mocy, na nowo rozbudzić siłę duchową, tak r o z b u d z i ć , iż stanie się ona d o s t ę p n ą dla wszystkich, mocno spowitych węzłem zwierzęcych instynktów życiowych, on tylko mógł poznać, że jedynie ten, kto stopi zwierzę ze swą duchowością w j e d n ą n o w ą i s t n o ś ć , może utorować drogę dla chcących za nim podążać. -

Oczywiście ów „W i e d z a c y” musiał być zarazem i m i ł u j ą c y m bez miary, aby móc dokonać zamierzonego czynu, bo i przed nim w i e l u posiadało taką samą wiedzę, lecz nie byli w s t a n i e p r z e m ó c l ę k u p r z e d c z y n e m , chociaż nie obca była im miłość. - -

Tak oto dzięki J e z u s o w i z N a z a r e t u droga do Ducha została otwarta dla wszystkich, k t ó r z y p r a g n ą w s o b i e s a m y c h p o b u d z i ć d o ż y c i a t o , c o b y ł o j e g o ż y c i e m .

W nim B ó g w zwierzęciu z j e d n o-
c z y ł z w i e r z ę z e s o b ą w n o w ą
i s t n o ś ć , którą on nazwał „synem człowie-
czym” - „synem”, którego człowiek d u c h a
płodzi w zwierzęciu, gdy przezwycięży krępują-
ce go zwierzę, okazując mu swą siłę i piękno. -

W k a ż d y m z „Jaśniejących Praświa-
tłem” zachodzi t o s a m o , ale ż a d e n z
nich nie znalazł w sobie n a d m i a r u m i-
ł o ś c i , prowadzącego do spełnienia c z y n u ,
którym Mistrz z Nazaretu obudził do nowego
życia s i ł ę , nad której osiągnięciem z dawien-
dawna trudzili się przez całe życie najmędrsi,
nie zdoławszy jednak oddać jej w ten sam spo-
s ó b n a p o ż y t e k i n n y m .

Nie ś m i e r ć s a m a p r z e z s i ę
wywołała wznowienie owej siły duchowej w au-
rze ziemi i nie przyczyniły się do tego męki,
poprzedzające śmierć Mistrza.

Jedynie s i ł a m i ł o ś c i mogła tego
cudu dokonać ! - - -

To, że On, który poniósł męki i śmierć,
mógł „przebaczyć” ludzkości, p r z e b a c z y ć
a ż d o o s t a t n i e g o t c h n i e n i a , to

jedynie było jego skutecznym „dziełem zbawienia”. Albowiem zgodnie z prawem duchowym c z ł o w i e k d u c h a , gdziekolwiek by się znajdował na ziemi, pokonany za życia ziemskiego przez zwierzę i uwikłany w grzechach, został wtedy przez miłość w y z w o l n o n y z t e j z a l e ż n o ś c i - jeśli tylko zechce uchwycić wyciągniętą ku niemu pomocną dłoń, jeśli p r z e j m i e w s i e b i e t o , c o „ c i a ł e m i k r w i ą ” Jaśniejącego się stało, by z j e d n o c z y ć w s o b i e z w i e r z ę z d u c h e m . . .

Tylko ten, komu „Ojciec” wszystko oddał, mógł udzielić t a k i e g o , obejmującego całą ludzkość, „przebaczenia”!

Głęboka prawda kryje się w micie o „zstąpieniu” Mistrza po śmierci na krzyżu do dusz ludzi sprawiedliwych dawnych czasów, albowiem s k u t k i jego czynu nie są związane z czasem i dają się odczuć zarówno dla dawno zmarłych jak i dla tych, którzy przyjdą na świat dopiero po lat tysiącach. -

Wiele z tego, co mam tu do powiedzenia, może się wydać jako niesmaczne głupstwo lu-

dziom, którzy nadają wartość tylko temu, co odczuć mogą ich zwierzęce zmysły.

Nie są oni w stanie „zrozumieć” w najdosłowniejszym tego słowa znaczeniu, że c z y n j e d n e g o j e d y n e g o c z ł o w i e k a mógł zmienić duchowe możliwości dla w s z y s t k i e g o , c o n o s i m i a n o c z ł o w i e k a .

Kto z tym nie może lub nie chce się zgodzić, tego zaprawdę nie mam zamiaru „nawracać”.

Przypomnę tylko to, co cała dzisiejsza ludzkość ma do zawdzięczenia pewnym jednostkom, w t y c h dziedzinach, które dla wszystkich dostępne są przez zmysły fizyczne !

—
Że jednostka do tego powołana daleko skuteczniej działać może w sensie d u c h o w y m , tego oczywiście nie dostrzegą spojrzenia z e w n ę t r z n e i d o p i e r o ten może cośkolwiek z tego zrozumieć, kto s a m miał za zadanie oddziaływać w s f e r z e D u c h a p r z e z D u c h a . - -

Dla kogo w najgłębszym jego odczuwaniu Mistrz z Nazaretu jest wielkim twórcą dzieła, jakiego dla ludzkości nie dokonał nigdy nikt ten niechaj zbada i zapyta sam siebie w świętej chwili skupienia, czy byłby gotów we własnowolnym czynie wyzyskać owoce tego dzieła, łącząc się z siłą obudzoną przez Mistrza na nowo, wyzwalając się z rozdzielenia pomiędzy boskością a zwierzęcością, co osiąga, gdy wchłania w siebie to, co w jego Mistrzu stało się „c i a ł e m i k r w i ą”, aby w n i m również dokonać się mogło zjednoczenie tego co ludzkie z boskim!

Niejeden wielki czyn szlachetnych i dostojnych jednostek zapisał się w pamięci ludzkości w biegu tysiącleci, lecz najdalsze pokolenia na tym globie będą jeszcze wiedziały o m i s t e r i u m G o l g o t y, a nawet należy się spodziewać, że o wiele więcej będą z niego odczuwały, niż mogło się to objawić do dni dzisiejszych. —

Jako promienny znak niepojętego ogromu miłości świecę wam po wszystkie czasy słowa Ewangelii: „O j c z e p r z e b a c z i m b o n i e w i e d z ą c o c z y n i ą!”

Tylko Jaśniejący Praświatłem mógł to wypowiedzieć, a jednak żaden nie odważył się na t o , co było tu przedwstępnym warunkiem, prócz jednego: -

„Wielkiego Miłującego”...

I d z i ś j e s z c z e , i a ż d o k o ń c a d n i c z ł o w i e k a n a z i e m i , j e s t t e n „Wielki Miłujący” w postaci d u c h o w e j , z j e d n o c z o n y z e w s z y s t k i m i , k t ó r z y n a r ó w n i z n i m t w o r z ą d u c h o w y ł a ń c u c h w i ą z ą c y d o c z e s n o ś ć z m y s ł o w ą z t y m c o w i e c z n e , w s z y s t k i m d u s z o m k t ó r e G o w z y w a j ą b l i s k i !

„Kto może to pojąć, niechaj pojmuje!” - -

Piszący te słowa daje o nim świadectwo, tak jak mógłby świadczyć o istnieniu słońca...

Żaden z członków wielo-jedności „Jaśniejących Praświatłem” nie bywa nigdy odłączony od reszty członków tej społeczności duchowej, żaden nie działa sam z siebie!

I t e n , k t ó r y p r z e d d w o m a p r a w i e t y s i ą c a m i l a t z m i ł o ś c i ą i m o c ą z w i a s t o w a ł s w y m

niezbyt mądrym uczniom „r a d o s n ą n o-
w i n ę”, działał i działa, tak ongi jak i dziś
jeszcze, zawsze nie tylko sam z siebie.---

O n r ó w n i e ż jak w s z y s c y j e g o
B r a c i a posłuszny jest nakazowi „Pra-
Słowa”, którego „S ł o w a m i” są c i wszyscy z
nim zespoleni, co tu na ziemi działają.—

I on jest podległy „Ojcu” – tej ponad
wszelką możność pojmowania wzniosłej Istno-
ści duchowej, która w k a ż d y m z J a ś-
n i e j ą c y c h jest prawdziwym „Mistrzem” –
zwierzchnością wszystkich Braci na ziemi,
owym Nie Dającym Się Nazwać, który jest jaki
jest od wieczności po wieczność; przebywa On
w „Prasłowie”, a jednak stale obecny jest w du-
chowych kształtach pośród „Jaśniejących” tej
ziemi, odsłonięty dla ich wzroku, a za pośred-
nictwem każdego z nich – według sił jego i wła-
ściwości – tworzy dzieło wiecznej miłości...

W tym N I E N A Z W A N Y M z „Pra-
słowa” p i e r w s z e s a m o z r o z u m i e-
n i e staje się formą i działaniem jako „Słowo”,
które „u Boga”, jako „Bóg” jest w Boskości – w
Nim zjednoczeni są wszyscy „Jaśniejący Pra-

światłem w woli i świadomości, wiecznie jako Jednia! - -

Jednia jest uwieńczeniem i koroną podstawowej mnogości we wszełkim życiu duchowo – kosmicznego istnienia, tak jak wielorakość barw ukazuje się zjednoczona w czysto białym świetle. –

Nieskończenie wielokrotnie przejawia się ta Jednia, która jest Wszystkim, aby znów odnaleźć się jako Jednostka, nigdy jednak nie tracając swojej wielokrotności. –

Miłość jest najgłębszym źródłem tego istnienia!

Miłość jest jego nigdy nie kończącym się życiem!

Miłość jest jego prawiecznym cieniem!

Atoli ów, który umarł na Golgocie, był najdoskonalszym tej Miłości naczyniem, jakie kiedykolwiek było zesłane na

ziemię, Miłości która jest nie-
skończona, chociaż sama w so-
bie zna granice swoje...

Szczęśliwi, którzy z wszelkiego rumowi-
ska wydobędą i poznają Jego Słowa!

Szczęśliwi, którzy zdołają odnaleźć
Jego samego w najtajniejszej głębi
swych serc!

NAJGROŹNIEJSZY NASZ WRÓG

Nie mówię tu o straszliwych wojnach zewnętrznych, które „zwierzę” w człowieku ziemskim stale usiłuje wzniecać celem mordowania sobie podobnych – mam raczej na myśli daleko okrutniejszą wojnę, która rozgorzeć może w każdym człowieku i szleje w głębi jego istoty, a w której rzadko kto zostaje „zwycięzcą”.-

Wojna ta rozpoczyna się od chwili, gdy po raz pierwszy zrodzi się w człowieku pytanie: „Kto ja jestem?” gdy owo sobie samemu nieznanne „ja”, w swym poszukiwaniu przyczyny lub celu bytowania ziemskiego, w poszukiwaniu śladów swego pochodzenia lub znaków o celach ostatecznych, po raz pierwszy spojrzy w łapczywie rozwartą czeluść pozornie nieprzeniknionych ciemności. - -

Człowiekowi przyzwyczajonemu do rozwiązywania r o z u m e m wszelkich zagadnień, wcale nie przychodzi do głowy, że rozwiązanie rodzących się w nim obecnie pytań może się dokonać za pomocą i n n e j utajonej w nim siły duchowej.

Wprawdzie dusze znużone lub zbyt lubiące wygodę, od razu znajdują wyjście i nazywają je „wiarą”, lecz to co rozumieją przez wiarę jest tylko tańszym, łatwiejszym do osiągnięcia zaspokojeniem rozumu, poprzestającym na małym, nigdy zaś ową wzniosłą mocą, tak wysoko cenioną przez wieszczów wszystkich czasów, gdy mówili o „wierze”...

Tu rozum, nie będąc s a m w m o ż-
n o ś c i dojsć do rozwiązania, z a d o w a l a
s i ę rozwiązaniem z d r u g i e j r ę k i .

Olbrzymie biblioteki można by było za-
pełnić książkami, zapisanymi w celu takiego
uspokojenia rozumu, nie mówiąc już o osobi-
stych trudach tych, co sami argumentami z
drugiej ręki uspokajali swój rozum, a teraz po-
czuwają się do obowiązku głoszenia swym bliź-
nim takiego „zbawienia”, jakie – ich zdaniem –
s a m i znaleźli.

Ale tak można nauczać tylko tych rzeczy,
które rozum jest w stanie o g a r n ą ć , gdyby
rozum m ó g ł podjąć się rozwiązania owych
pytań ostatecznych, wówczas d a w n o b y
już cały świat o tym rozwiązaniu wiedział.

Rozum atoli jest jeno n a r z ę d z i e m
c z ł o w i e k a i nie wolno mu stać się p a n e m
swego właściciela, w przeciwnym bo-
wiem razie będzie jego n a j s t r a s z l i w s z y m
w r o g i e m .

Diament służy do krajania szkła, jest
jednak bezużyteczny przy ścinaniu drzew, ko-
mu zaś potrzebne drzewo na budowę bezpiecz-
nego domu, może ze swym diamentem zmarz-
nąć w czasie burzy i niepogody. —

„S z u k a c i e” rozumem i złorzeczycie
naturze, że nie obdarzyła was okiem, które da-
ło by wam wejrzeć w jej ostateczne tajemnicze
głębie, tymczasem takie oko już p o s i a d a c i e ,
lecz n i c o tym swoim bogactwie n i e
w i e c i e . —

We wszystkich czasach zdarzali się
t a c y ludzie, co o tym oku w i e d z i e l i i
umieli się nim p o s ł u g i w a ć . —

A kiedy powiadali innym o tym co widzie-
li, okrzykiwano ich za głupców i fantastów.

Kiedy zaś wyjaśniali wam, jak byście mo-
gli w y s a m i to oko w sobie odnaleźć i nim

się posługiwać, było wam to nie na rękę, albowiem wymagali oni od was zbyt wiele, co zgoła nie odpowiadało waszym upodobaniom. –

Chętniej już „dawaliście wiarę” naukom „Wiedzących” po ukrzyżowaniu głosicieli tych nauk – albowiem mogliście wyklądać te nauki według swego upodobania. - -

Mówicie: - „To inni ludzie uczynili, nie my, nie my!” – a jednakże wątpię i to nie bez przyczyny, czy poznalibyście dziś tych, którzy by Wam mogli pomóc. –

Zawsze człowiek wolał raczej oczekiwać na przyście „ratownika” po swojej myśli i nie chciał nic wiedzieć o rzeczywistych ratownikach, którzy w dobroci i prostocie podawali mu pomocną dłoń.

Fantazja człowieka tworzy potężnych „tytanów”, „bogów” i „świętych” tam gdzie tylko prosty, najzwyklejszy człowiek nadaje się na wybawcę.

Sztuki czarodziejskie miały w każdym czasie większe powodzenie niż najbardziej zbawienne nauki istotnie powołanych wspomoczeni.

Ludzie chcą stać w podziwie i z ochotą uczyć się „sztuki czarodziejskiej” tam, gdzie powinni w ciszy i skupieniu usiłować dotrzeć do siebie samych.

Słowem: „Metoda” doprowadzenia owego wewnętrznego oka do zdolności widzenia jest dla człowieka fantastycznie nastrojonego zbyt prosta i zbyt sprzeczna z jego przyzwyczajeniami, aby tą nową rozsądną drogą mógł dojść do poznania.

Zbyt długo był niewolnikiem rozumu, aby mógł jeszcze przedstawić sobie, jak można stąpać bez kajdan i kuli u nogi, od dawna już niestety oduczył się wzlotów na skrzydłach duszy.

O ile chodzi o rzeczy zewnętrzne, to rozum może dostarczyć licznych surrogatów wszystkiego, czego szuka dusza, staje więc człowiek z podziwem wobec „cudów”, które rozum pomógł mu wymyślić, a wskutek tego zatracą resztki wiary w

m o ż l i w o ś ć zaspokożenia kiedyś tęsknoty
swej duszy p r z e z n i ą s a m ą .

A jednak nic z tego, co rozum wśród rzeczy zewnętrznych pozwala znaleźć, nie może stłumić całkowicie k r z y k u d u s z y , która w swym zakresie posiada zupełnie także prawo jak rozum t a m , gdzie chodzi tylko o r o z u m i e n i e . –

Poznanie duszy nie „rozumieć”, lecz o g l ą d a ć je, odczuwać, przeżywać i zdobywać należy.

Tutaj r o z u m , nawet najbardziej wyostrzony, jako narzędzie nie zda się na nic.

Tu musi być czynna n o w a siła, którą k a ż d y człowiek potencjalnie posiada, a która w n a d e r n i e l i c z n y c h jednostkach dochodzi do r o z w o j u !

Język niemiecki nie posiada odpowiedniego wyrazu na określenie owej siły, a ci, co ją w sobie rozwinęli, powymyślali dla niej nazwy nic innym ludziom nie mówiące

To co Niemiec określa wyrazem „Gemüt” wprowadza być może najtrafniej w d z i e d z i n ę gdzie wyczucie tej siły niekiedy jest możliwe; niestety, wiąże się z tym wyrazem i jego treścią, tyle n i e w y r a ż n e g o , że nawet ta nieśmiała wskazówka może doprowadzić do grubych błędów.

Chcę spróbować za pomocą rozmaitych opisów ostrożnie naprowadzić duszę na istotę tej siły; być może, że ten lub ów odczuje przebudzenie się w sobie czegoś, co jak kiełek roślinie dopomoże kiedyś tej sile wyjść na światło dzienne.

Wiem, że stawiam sobie zadanie którego nie da się rozwiązać zadowolająco, jeśli z o b u stron nie będzie szczerzej w o l i d o o s i ą g n i ę c i a celu wbrew wszelkim przeszkodom.

Najgroźniejszy wróg, którego możemy spotkać na tej drodze, to r o z u m – ta wieczna, w nałóg już obrócona żądza zrozumienia celu, podczas gdy co najwyżej może być mowa o zrozumieniu s ł ó w , które mają wskazać kierunek prowadzący do celu. –

Kto chce iść za mną dalej, powinien się przede wszystkim stać p a n e m swego rozumu i nie przyznawać mu praw tam, gdzie s i ę k o ń c z y jego przydatność!

Jakżeż więc odsłonić ci teraz istotę tej bezimiennej siły, która ma ci dać wyzwolenie?!

Spróbuj z dala od zgiełku i wszelkich przeszkód świata zewnętrznego odczytać raz po raz te słowa, - usiłuj również uchronić umysł od wszelkich s u g e s t i i twego m y ś l e n i a i oddaj się w największym spokoju swemu trzeźwemu, świadomemu o d c z u w a n i u !

Czytając zaś, co tu podaję, staraj się w zupełnym spokoju odczuwać s i e b i e s a m e g o !

Musisz odczuwać siebie tak, jak się czujesz, kiedy o wieczornej szarej godzinie przy pływa nagle z dala miła sercu, dawno niesłyszana melodia, porywa cię i unosi na łagodnych falach swych dźwięków.

W takich godzinach, w takich chwilach uchyla się nieco ta furтка, którą kiedyś prze-

kroczyć musisz, jeśli chcesz rzeczywiście zbliżyć się do owej siły, mogącej ci dać odpowiedź na twe pytania. –

Chwytaj miłującym okiem subtelny promień światła, padający przez szczelinę furty i staraj się oswoić z jego łagodnym blaskiem!

Nie pragnij wnet „poznać” o d r a z u pełnię jasności znajdującej się poza furta, lecz trzymaj swe pragnienie na wodzy i wpierw staraj się swe oko przysposobić do o d r ó ż n i a n i a r o d z a j u tego łagodnego światła od w s z e l k i e g o i n n e g o blasku...

Wkrótce odkryjesz, żeś dotąd z a n i e d b y w a ł czegoś, co warte było troskliwego pielęgnowania. –

Pójdź za mną na łono natury, nie rozbrzmiewającej głosami i jasnością południa, chociaż godzina, „kiedy wielki Pan śpi” pełna jest tajemnic dla umiejącego to odczuć, - lecz późnym wieczorem, gdy cichną wszystkie odgłosy dnia albo też wczesnym rankiem przed wschodem słońca.

Odczujesz wtedy dookoła, daleko jak okiem sięgnąć coś, co cię podniesie i uszczęśliwi bez potrzeby myślenia i rozumowania...

Poddaj się temu uczuciu i pozwól mu się w sobie rozgościć!

Powtarzaj to często, by się oswoić ze swym wewnętrznym odczuwaniem!

Staraj się jasno odróżniać jego zróżnicowane odcienie!

Nie jest obojętne, czy to uczucie odtwarzasz w swoim pokoju, czy też doświadczasz ich żywo i za każdym razem na nowo na wolnym powietrzu. –

Pokój twój, jakimkolwiek by był, posiada swój własny nastrój, a choćbyś najdokładniej potrafił pograżyć się w swym wspomnieniu, zmącisz mimo woli pożądaną nastrój.

W zamkniętym pomieszczeniu masz inne możliwości wywoływania w sobie nastrojów i poruszania najskrytszych strun swych uczuć.

M u z y k a i s z t u k i p l a s t y c z n e , jak również p o e z j a s ł o w a mogą ci w twych k o m n a t a c h dopomóc do znalezienia siebie samego.

Czy przebywać będziesz na wolnym powietrzu, na szczytach gór lub brzegu cichej rzeki, czy będziesz pozostawał pod wpływem bezkresów morza, czy też przy świetle lampy czytać i wchłaniać będziesz słowa poety – zawsze poruszona będzie głębia twojej istoty, gdyż wszystko, co z zewnątrz dociera, jest tylko impulsem wywołującym drgania, lecz nie zawiera w sobie nic z tego, co o d c z u w a dusza twoja pod w p ł y w e m tych drgań. –

Natura pozostaje martwa i zimna, a każde dzieło sztuki można oglądać bez wrażenia, jeśli się samemu nie posiada w duszy tych wartości uświadamiających, które powinny w y r o b i ć w tobie natura i sztuka.

W t o b i e tylko tkwi zaczarowane źródło, z którego możesz zapełnić swe złote puchary. –

A więc znacznie już przybliżyłeś się do owej siły, której nazwać nie sposób.

Stopniowo poznajesz że s a m możesz się „n a s t r a j a ć” a wszystko – p o ż y w i e n i e, o d z i e ż, m i e j s c e p o b y t u, s a m o t n o ś ć czy towarzystwo, mogą z czasem stać się dla ciebie „kamertonem”...

Odpowiednio do twojego „nastroju” dźwięczeć będą w tobie różne „t o n y”, a wkrótce potem poznasz, j a k i nastrój odpowiada twemu dążeniu do jasności duszy. –

W s p ó ł p r a c u j e s z już tedy z ową bezimienną siłą, chociaż początkowo są to jej n a j d a l s z e i n a j s ł a b s z e promienie, które dla swoich celów nauczyłeś się opanowywać.

Atoli możliwy jest tu d a l s z y r o z w ó j h e n wzwyż, aż do całkowitej jasności duszy! - -

Kto chce tu c z y n i ć p o s t ę p y, w i n i e n się stać a r t y s t ą w ł a s n e g o ż y c i a . –

Co przedtem wydawało mu się „dziełem zakończonym”, teraz musi się dlań stać zaledwie s u r o w y m m a t e r i a ł e m, z które-

go jako artysta wznosić będzie a r c y d z i e ł o
b u d o w y s w e j d u s z y ! –

Nie wolno mu odtąd bez wyboru lub też
według kaprysu oddawać się temu, co mu życie
niesie.

Sam musi nauczyć się kształtować życie
tym, że potrafi w k a ż d e j c h w i l i „na-
stroić się” odpowiednio do swego ostatecznego
celu. –

Dotąd wielu mogło dotrzymać ci kroku,
lecz w tym punkcie większość zawaha się, wy-
da im się bowiem, że takie kierowanie zdarze-
niami i potrzebami dnia powszedniego p r z e-
c h o d z i l u d z k i e s i ł y ...

Tylko nieliczni którzy do tego d o j r z e-
l i , tu nie zawiodą!

J e d y n i e o n i t ą drogą odnajdą w so-
bie ową siłę, której opanowanie jest p r z e d-
w s t ę p n y m warunkiem dla każdego, kto z
korzyścią dla siebie chce wkroczyć na ścieżkę,
wiodącą do najwyższego światła, którą dlań
utorowali dostojni M i s t r z e .

Od dnia, gdy człowiek odnajdzie w sobie ową siłę, i nauczy się nią władać, zacznie się dla niego nowe życie, w porównaniu z którym wszystko, co dawniej nazywał „życiem”, wyda mu się jak pomroka przedświt w stosunku do jasności letniego południa.

A jednak dzień ten zastanie go dopiero na samym początku drogi wiodącej ku wiekuistemu światłu, drogi nie mającej końca, gdyż wznosi się ona od jasności do jasności, a na niej każde poznanie przez światło jest przez wciąż nowe, głębsze i czystsze ujęcia, które znowu z kolei ustępują miejsca jeszcze wyższemu poznaniu, głębszemu przeżywaniu, jaśniejszemu wejrzeniu...

Droga ta nie ma końca, albowiem cel jej jest nieskończony i daje się ona ujmować w nieskończenie różnoraki sposób, - droga jest nieskończona, ponieważ cel jej kryje w sobie nieskończoności a nigdy – nawet po miliardach „wieczności” – nie dałby się całkowicie zgłębić.

- - -

Nigdy jednak nie odnajdzie tej drogi, kto u p r z e d n i o n i e o d k r y j e w s o b i e

owej bezimiennej siły owego oka duchowego, o którym mędrzy wszystkich czasów mówili w mniej lub więcej przejrzystych symbolach, owego oka, które widzieć może nawet tam, gdzie światło naszego ziemskiego słońca niknie w świetle wyższym, jak ginie iskra w płonącym ogniu.

Nigdy nie wykryje w sobie tego oka i nie nauczy się nim posługiwać, kto się daje olśniewać sztucznym ogniem r o z u m u , dla kogo rozum /narzędzie zupełnie pewne na właściwym polu/ stał się p a n e m , a zatem i najstraszliwszym wrogiem! –

Wiedząc o tym z najgłębszego własnego doświadczenia, dostojny Mistrz dzięki składa temu, kogo nazywa „Ojcem” za to, że objawia się on „ m a l u c z k i m ” i n i e u c z o n y m , pozostaje zaś w ukryciu wobec n i e w o l n i k ó w ich własnej wiedzy. - -

Znając to, wypowiada słowa o „ d z i a t k a c h ” , którym musi się upodobnić każdy, kto chce doznać w sobie „królestwa niebieskiego”.-

O nim samym mawiali ci o kamiennych sercach:

„Jakoż ten zna pismo, gdy się go nie uczył?”

..

Nie podejrzewali, iż nosił On w sobie daleko głębsze źródło mądrości, niż to, jakie mogło samo Pismo kiedykolwiek tym uczonym w piśmie objawić; byli bowiem niewolnikami rozumu i nie znajdowali w sobie nic prócz rozumu, nic, co by dać im mogło jaśniejsze światło i czystszą jasność.- -

Największym ponad wszystkie inne, żądaniem przyszłych pokoleń, będzie zużytkowaniem dla dobra ziemskiego tego głęboko ukrytego w każdym poszczególnym człowieku ziemi duchowego źródła mądrości – niezależnie od tego, jaki wpływ wywrą w wiekuistym życiu wolnej od ciała doczesnej duszy owe skarby, zaczerpnięte z tego źródła poznania!

Jednak dopiero wówczas, gdy się zbudzi odwaga usunięcia wszystkich śmieci, którymi pycha rozumu od tysiącleci zasypuje te źródła, człowiek ziemski odnajdzie je znowu w zaledwie przeczuwalnych dziś głębiach swych odczuwań. -

MIŁOŚĆ I NIENAWIŚĆ

„Miłujcie nieprzyjacioły wasze ! – Dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści !” —

Niewymownie trudno jest spełnić takie przykazanie, dopóki, poczuwając się do nieczystego sumienia, trzeba siebie z m u s z a ć do miłowania. —

Jak człowiek dobrze wychowany porusza się swobodnie i jakby sam przez się w dobrych formach towarzyskich, gdy inni, dla których formy te wydają się „uciażliwym przymusem”, poruszają się niezręcznie i niezgrabnie w towarzystwie ludzi dobrze wychowanych – tak też będzie umiał miłować z naturalną swobodą tylko ten człowiek, co tak posiadał sztukę życia, która jest sztuką miłości, że panuje on nad ciałem i krwią.

Gdzie ciało i krew nie są jeszcze o p a n o w a n e przez sztukę życia, m i ł o ś ć , gwoli s p e ł n i e n i a p r z y k a z a n i a , musi pozostać n ę d z n ą k a r y k a t u r ą , - musi się stać „g r z e c h e m” przeciwko wła-

snemu ciału i krwi, kłamstwem „pożerającym” soki życiowe...

Tysiące ludzi poczytuje to kłamstwo wobec siebie jako „obowiązek” i nie podejrzewają że byłoby dla nich doprawdy lepiej, gdyby mogli bez wyrzutów sumienia żywić w sobie jeszcze i nienawiść i nieprzyjaźń.

Chcą uchodzić we własnych oczach za lepszych jak są, a przez to sami zamykają sobie drogę do tego, by mogli swobodnie, bez przymusu i zupełnie szczerze postępować tak, jak zaleca przykazanie, któremu dziś poddają się niechętnie z obawy przed winą.

Zmaćcone poznanie kroczy tu błędnymi drogami.

Kroczący po tych drogach, którzy chcą się nauczyć miłowania miłości, uczą się nie nawiązywać nienawiści!

Ale nienawiść jest tylko formą bezsilnej – nieświadomej swej mocy – siły; jest samą siłą, która jako miłość znajduje własne zbawienie. - -

Kto może nienawidzić nienawiść, ten nie zaznał jeszcze miłości!

Kto zaś nigdy nie mógł n i e n a w i d z i ć , ten nigdy nie nauczył się m i ł o w a ć .

W mrocznych przepastnych otchłaniach Praświatła bierze początek siła, przejawiająca się w boskiej postaci jako m i ł o ś ć i tamże tworzy swój biegun przeciwny: n i e n a w i ś ć .

Nienawiść i miłość są t e j s a m e j natury, tak jak korzeń źdźbła pszenicznego jest t e j s a m e j natury, co i kłos, dający posilny pokarm człowiekowi.

Jak zaś pomiędzy korzeniem a kłosem istnieją liczne kolanka, tak też znajdują się liczne stany pośrednie na drodze wiodącej od przyrodzonego, niskiego popędu nienawiści ku bliskiej bogom tej samej sile – ku wszechmocy r o z k w i t a j ą c e j m i ł o ś c i . –

Przez ż a d e n z tych stanów pośrednich nie wolno „przeskoczyć”, jeśli ktoś naprawdę chce się ćwiczyć w sztuce m i ł o ś c i . . .

Być może doszedłeś dopiero do jednego z tych stopni pośrednich?

Może nie jesteś jeszcze z dolny do prawdziwej, istotnej miłości? –

Nie martw się z tego powodu i nie usiłuj gwałtem niczego zdobywać!

Proś w sobie raczej o wielką łaskę, aby siła nakazująca ci jeszcze nie nawiści zechciała się przejawić w swej promiennej boskiej postaci – postaci miłości!

W ten sposób jedynie możesz kiedyś istotnie doświadczyć w sobie potęgi miłości, a wówczas zaiste nie będziesz znał w sobie nawiści, niższego przejawu tej siły, lecz nie będziesz mógł również nawiści nawet nawiści. - -

Dopóki miłość nie może się obejść bez czegoś do nawiści, choćby to było coś najniegodniejszego, dopóty to, co nazywasz „miłością” jest tylko złudnym chochlikiem oszukanego dążenia i uczucia i nie ma zgoła nic wspólnego z boską siłą miłości.

W twoim późniejszym, w y ż s z y m życiu Ducha, gdy zaczniesz się już w z n o s i ć wzwyż i po śmierci zwierzęcia ziemskiego, którym się tu posługiwałeś, przebywać będziesz w wolnej postaci d u c h o w e j , w s z e l k a s p o s o b n o ś ć nienawidzenia dla ciebie odpadnie, w życiu bowiem czystego Ducha nie zachodzi nic, i nic w niezmiernych obszarach wiekuistego Ducha nie można znaleźć, co by kiedykolwiek m o g ł o wzbudzić twoją nienawiść.

Tu zaś, dopóki żyjemy jeszcze w „z w i e r z ę c i u” na ziemi jest bardzo wiele sposobności mogących wzbudzić w tobie nienawiść.

Jednakże nienawiść twoja nigdy nie będzie ci p o m o c n ą w odnalezieniu siebie samego w powrotnej drodze do praojczyzny twojej, do wiecznego prawdziwego żywota w sercu boskości, w postaci czystego Ducha i „Syna Bożego” w czystym Duchu, w „Ojcu Światł”, w którym zawarta jest od wieczności po wieczność błogosławiona pełnia wszelkiego życia.

Żywiąc w sobie n i e n a w i ś ć , nawet do czegoś „godnego nienawiści”, zawsze będą

dziesz oszukiwał siebie co do rozwoju swojej najwyższej siły, siły miłości. –

Chociaż ongi z wyżyn Światłości upadłeś tak nisko, iż się musiał zjednoczyć ze zwierzęciem tej ziemi, jednakże przenika cię jeszcze i tu owa boska siła, a o d c i e b i e jedynie zależy, czy możesz używać ją taką jaką się w tobie zachowała w promiennej b o s k i e j postaci: m i ł o ś c i , czy też zastąpisz ją jej b i e g u n e m p r z e c i w n y m , odpowiadającym jedynie n i ż s z e j „naturze” – życiu niezmiernego f i z y c z n e g o wszechświata i przejawiającej się zarówno w jego n i e w i d z i a l n y c h istotach, jak i w c z ł o w i e k u , który widzialny jest dla ciebie tu na ziemi dzięki jego zwierzęcej postaci.-

W tym wszechświecie znajdują się niewidzialne inteligencje, żyjące wyłącznie nienawiścią, ale nawet ich nie powinieneś n i e n a w i d z i ć , choć nienawiścią swą cię przesładują.

Możesz na spotkanie z nimi wyjść jako zwycięzca tylko w tym wypadku, jeśli przeciwstawiasz im m i ł o ś ć , o b e z w ł a d n i a j ą c ą nawet najsroźszą ich nienawiść, tak że bę-

da musiały opuścić ciebie, gdyż twoja miłość sprawiałaby im cierpienie...

Możesz gardzić tym, co jest godne pogardy, to znaczy: o d m ó w i ć s w e g o s z a c u n k u czemuś, co jest pozbawione wszelkiej wartości, ale nie powinienes sądzić, iż masz prawo cokolwiek nienawidzić! –

Skoro tylko zaczynasz nienawidzić, wchodzisz w łączność ze wszystkimi jestestwami tego fizycznego wszechświata, który zgodnie ze swą naturą zna o w a w i e c z y s t ą prasiłę w y ł ą c z n i e w p o s t a c i n i e n a w i ś c i i n i g d y nie potrafią zmienić jej w m i ł o ś ć .

Wzmacniasz prądy nienawiści, które owe jestestwa kierują do s e r c l u d z k i c h , a przez to stajesz się współwinnym wszystkiemu zgubnemu, co u ludzi tej ziemi powstaje z n i e n a w i ś c i , - dążysz ku przepastnym głębiom otchłani, ku zniszczeniu, miast czynić postępy w swym wznoszeniu się wzwyż...

Potężne niewidzialne inteligencje wszechnatury fizycznej, mające ograniczony w

c z a s i e żywot, choćby mierzony na lat tysiące, stale walczą o zawładnięcie tobą, gdyż nigdy n i e m o g ą poznać „świata” Ducha i ciebie uważają wyłącznie za swego p o d d a n e g o . –

Nie wszystkie te jestestwa w jednakowym stopniu zięją nienawiścią: wiele z nich, usiłując powstrzymać cię od wznoszenia się wzwyż do czystego Ducha, i p o d d a ć ciebie s w e j władzy, czyni to w „dobrej wierze”, uważając, że c h r o n i cię o d b ł ę d u .

Winienesz wiedzieć, że dzięki potędze m i ł o ś c i , której n i e z n a j ą nawet n a j l e p s z e z tych istot, nawet nie ogarnięte przez nienawiść, - jesteś od nich n i e s k o Ń c z e n i e s i l n i e j s z y !

Winienesz wiedzieć, że wprawdzie pod wpływem rozumu ziemskiego stoisz znacznie niżej od większości tych potentatów, że myślenie twoje w znacznym stopniu podlega ich przemożnemu wpływowi, a jednak mimo tego możesz stać się zdolny, dzięki ukrytej w tobie duchowości, do takiego poznania, które przed nimi pozostaje p o w s z e c z a s y z a m k n i ę t e .

N i e m o g ą oni dojść do Ducha, albowiem s a m i n i e s ą „z Ducha”, przeto i s t n i e n i e D u c h a nie może się objawić nawet najwznioślejszej ich wiedzy, tak samo jak pełnia twych myśli i uczuć by się nie mogły objawić jakiemuś zwierzęciu tej ziemi. - -

Nie daj się ludzić i nie spoglądaj w z w y ż k u w s z y s t k i e m u , co się ponad tobą znajdzie!

Jedno tylko jest godne twojego szacunku i twego tęsknego spoglądania wzwyż, a znajduje się ono p o n a d t ą całą fizyczną wszechnaturą z jej zastępami potężnych, lecz nieuchwytnych dla naszych zmysłów władców sił i wysokich inteligencji!

Wzwyż dążąc, tęsknotę swoją powinieneś kierować w y ł ą c z n i e ku twej praojczyźnie w królestwie c z y s t e g o D u c h a , a do niej dotrzeć możesz, jeśli żyć będziesz w m i ł o ś c i !

M i ł o ś ć ongi na Golgocie wyzwolił z więzów wielki Miłujący.

Czy należysz do jego wyznawców (a właściwie do tych, co od jego miana „Christos”, „Pomazaniec” najwyższych święceń, nazywają siebie „chrześcijanami”) czy też do nich nie należysz – dopiero wówczas staniesz się uczestnikiem wyzwolonej przezeń siły, gdy sam poddasz swe życie działaniu miłości!

Bez miłości nigdy nie osiągniesz zbawienia!

Miłość najwewnętrzniejszego Słóńca Miłości sama z siebie powołała cię ongi przed bezkresem czasu do życia i tylko miłość doprowadzi cię również z powrotem do twej Praojczyzny.

ROZROST DUSZY

Nie na próżno mówi się o „rozroście” duszy, „dusza” bowiem, jak to już na innych miejscach dostatecznie jasno wyłożyłem, jest poznawalnym wyłącznie za pomocą najwyższych zmysłów wewnętrznych organizmem, złożonym z niezliczonych jednostek „sił duszy”, czyli „Skandha”, jak to słusznie określa terminologia hinduska.

Żaden anatom, rzecz prosta, nie może znaleźć duszy w trupie na stole sekcyjnym, może natomiast odnaleźć w s o b i e s a m y m , jeśli nie dopuści do zaniku swego samo odczuwania!

Dusza zdolna jest do r o z r o s t u , jak również do pomniejszania się, a nawet za życia doczesnego może p r a w i e c a ł k o w i c i e z a n i k n ą ć , n i e u n i e m o ż l i w i a j ą c tym czynności organów cielesnych.

W rozroście duszy może również nastąpić przerwa, a nawet swego rodzaju jałowość, uniemożliwiająca wszelki dalszy rozrost.

Nie daremnie pobożna wiara nawołuje człowieka: „Ratuj duszę swoją!” - -

Albo też: „Bo cóż pomoże człowiekowi, jeśli by wszystek świat pozyskał a szkodę by poniósł na duszy swojej!”

/Mat.16,26/

Zaprawdę m o ż n a na duszy ponieść „szkodę”, a b a r d z o w i e l e ludzi na duszy takie szkody ponosi, nie zwracając na to najmniejszej uwagi i nawet nader często wydaje im się, że są w okresie rozrostu duszy i nie przeczuwają, iż to, co uważają za „duszę”, nie jest niczym innym, jak subtelniejszym niewidzialnym organizmem ich fizycznego ciała doczesnego, organizmem, który wprawdzie zawiernie działać może, jeśli siłami duszy jest k i e r o w a n y i duszy s ł u ż y , który wszelako może też niewymownie h a m o w a ć czynności duszy, gdy samowładczo zdobywa sobie w człowieku nadmierne znaczenie.

Każdy, kto usiłuje zmienić tak zwane powszechnie nastawienie „religijne” dążenia duszy i upatruje swoją „religię” na przykład w sztuce, w estetycznym odczuwaniu, w naukowym dążeniu do wiedzy lub w lubowaniu się

„naturą”, staje się niewolnikiem owego subtelniejszego fizycznego organizmu i naraża się na wielkie niebezpieczeństwo stania się mordercą własnej duszy.-

Jeśli nawet część sił jego duszy jest w nim w dalszym ciągu czynna, to jednak nie jest on w stanie zespolić ich w duszę indywidualną. Skoro zaś kiedyś wraz z ciałem fizycznym utraci i owe subtelne siły, będzie musiał przez okresy czasu, mierzone na tysiiącletcia według ziemskiej rachuby, przebywać w ciężkiej, pełnej udręki półświadomości, dopóki dostojnym ratownikom nie uda się „zbudzić” jego duszy do życia, aby on „zbudzony” rozpoczął rzeczywiste życie w pełni świadomości jako ten, w kim się siły duszy zjednoczyły i wytworzyły duszę indywidualną. - - -

Dlatego to powiedziano:

„S p r a w u j c i e , d o k a d d z i e ń j e s t ,
n a d c h o d z i b o w i e m n o c , g d y ż a d e n n i e b e d z i e
m ó g ł s p r a w o w a ć .”-

Nadchodzi zaś ona tylko dla tego, kto powierzonego mu dobra sił duszy nie zdołał tu pomnożyć.

Wszelkiemu, który ma, będzie dane i obfitować będzie, a temu, który nie ma, i to, co się zdamieć, będzie odjęte od niego!-

Słowa: „gdyżeś był wierny nad małym, nad wieloma cię postawię” dotyczy tego, kto jak ów „wierny sługa” u mi e pomnożyć to, co od swego pana otrzymał.

Ko zaś zakopuje swój talent i następnie zwraca tylko tyle, ile było mu na początku dane, ten zgodnie z wiecznymi prawami będzie musiał żyć w „najstraszliwszych ciemnościach” w przybytkach pozbawionych wszelkiego ciepła duszy, w których panuje „płacz i zgrzytanie zębów” wskutek wewnętrznego zimna i mroku. -

Wyżej przytoczone słowa Ewangelii nie są niczym innym, jak obrazowo ujętymi żywymi opisami sposobu działania wiekuistych praw.

R z e c z y z i e m s k i e możemy postrzegać i b e z udziału duszy, chociaż kierowane przez d u s z ę postrzeganie cielesne wywołuje w świadomości i n n e wrażenia niż te, których mogą udzielić s u b t e l n i e j s z e siły f i z y c z n e .

Wiara ludu, który nie zna życia bez „duszy”, błędnie ujmuje pod słowami „dusza” owe subtelniejsze fluidyczne siły fizyczne, choć jednocześnie przypisuje tym siłom przymioty, właściwe tylko prawdziwej d u s z y .

Gdyby ciało, w y z b y w s z y s i ę d u s z y , m o g ł o jednocześnie być „p o z b a w i o n e ż y c i a”, wówczas nie było by tylu b e z d u s z n y c h j e d n o s t e k , pozbawiających to życie ziemskie jego ciepła, a przestrogi Ewangelii stałyby się bezprzedmiotowe!

Podczas gdy ciało de facto nawet bez duszy posiada swoją świadomość, a ów pozbawiony duszy odczuwa siebie – jak utrzymuje np. Steiner – jako „ja” zależne od ciała, - z g o ł a n i e m o ż l i w e j e s t dla nas bez udziału d u s z y postrzeganie królestwa czystego D u c h a , r e a l n y c h ś w i a t ó w d u c h o w y c h . –

Owo „ja”, które jedynie może i t a m odbierać wrażenia, s a m o jest siłą duszy, ożywioną i prześwieconą przez wszystkie wieki przez iskrę wiekuistego światła Ducha, skoro tylko, obudziwszy się, pozna swą zdolność stania się dla tej iskry Ducha świetlistym „ciałem”, czyli innymi słowy, skoro tylko „Bóg Żywy” będzie mógł w tym „Ja” zgotować swe „narodziny”.

Wokół tego „J a” muszą się skryzalizować wszystkie inne siły duszy – z nim muszą wszystkie siły duszy się zjednoczyć, jeśli człowiek ma w pełni świadomości wkroczyć do wiecznego królestwa istotnego Ducha!-

To, co w potocznej mowie nosi miano „ducha”, jest to r o z u m bądź r o z s ą d e k , i n t e l e k t lub w i e d z a z e w n ę t r z n a .
—

Są to przejawy ukrytych wielu ziemskich s u b t e l n i e j s z y c h s i ł f i z y c z n y c h !

Z „rzeczywistą” s u b s t a n c j o n a l n ą dziedziną D u c h a w i e c z n e g o , o którym tu mówię, ów „duch” z mowy potocznej nie ma nic wspólnego, jak również tak zwana

„dusza” zwierzęca nie ma żadnego związku z wiecznym falującym morzem sił duszy, które mam na myśli, gdy mówię o rozroście duszy. –

W „zwierzęciu ludzkim” zachodzi mnóstwo rzekomych „duszewnych” poruszeń, pod względem których niejeden gatunek zwierząt z n a c z n i e je nawet przewyższa, lecz ta zwierzęca „dusza” właściwa i człowiekowi fizycznemu, nie czyni ani człowieka, ani zwierzęcia zdolnym do przeżyć w królestwie Ducha, tak samo jak wysoce rozwinięty intelekt jest „do niczego”, gdy chodzi o uzyskanie świadomości w rzeczywistym świecie ducha.

Zbyt łatwo dajemy się zwodzić przez to, że w naszym życiu doczesnym m ó z g służy za transformator dla w s z y s t k i c h rodzajów świadomości, tak że zarówno przejawy s u b t e l n i e j s z y c h f i z y c z n y c h sił c i a ł a , chociażby mylnie uważanych za pochodzące z „ducha” czy z „duszy”, jak i istotne przeżycia wieczystego królestwa duszy oraz przeżycia rzeczywistego D u c h a bywają zawsze rejestrowane w m ó z g u , dopóki zdrowy, żywy mózg istnieje.

Jeśli zatem ten sam narząd rejestruje te tak różnorodne odruchy, to tym bardziej nie wolno poniechać ich różnorodności, należy raczej nauczyć się „odczytywać” w sobie, jakiego rodzaju odruch w każdym wypadku porusza aparat mózgowy.

Jeśli mamy dbać o rozrost duszy, to chcąc nie chcąc powinniśmy nalegać na możliwie tak i e nastawienie mózgu, by żadne muśnięcie sił duszy ani żaden istotny jej odruch nie uszedł uwagi.-

Nie jest tu zgoła potrzebne, a nawet byłoby w nieznacznym tylko stopniu możliwe, przytępienie wrażliwości mózgu na innego rodzaju odruchy, albowiem podczas trwania naszego życia doczesnego odruchy subtelniejszych sił fizycznych ciała, jak i zwykłych sił jego są dla nas wielkiej wagi i nie powinny w żadnym razie uchodzić czujności mózgu.

Ale „Szukajcie przede wszystkim Królestwa Bożego” i tego, czego wymaga: „sprawiedliwość jego” jako skutków należytego spełniania praw wieczystych, „a wszystko inne będzie wam przydane”.

Jest to dowodem wzniecającej obawę słabości, gdy sądzimy, że dopiero wtedy żyjemy prawidłowym życiem duszy, gdy uciekamy od „złego świata i jego wad”, byle uniknąć wszelkich przeciwności!

Sily cieleśne hartują się przez ciągłe ćwiczenie i posługiwanie się nimi przy pokonywaniu przeciwności i w zupełności to samo stosuje się do sił duszy!

Kto nie umie służyć rozrostowi duszy w życiu codziennym bez odosobniania się i wyrzekania się świata, ten na pewno nie osiągnie rozrostu duszy, choćby się stał towarzyszem tygrysów i węzów w dżunglach indyjskich lub dał się na całe życie zamknąć w tybetańskich klasztorach!—

Gdyby praźródło życia mej wiekuistej świadomości pozwoliło mi, mógłbym wypełnić całe to my opisami swoich przeżyć w zaświatowych dziedzinach poznania, oświetlających stan takich pokutników i pustelników po opuszczeniu przez nich ciała ziemskiego.

Tyle jednak wolno mi powiedzieć: - że a n i j e d e n z tych nieszczęśników po przejściu na tamtą stronę nie osiągnął nawet cienia tego celu, który, jak mniemał, zdobył już tu na ziemi, zwiedziony rzekomo wiarygodnymi przejawami swych subtelniejszych fluidycznych sił ciała.

W ś r ó d z g i e ł k u ż y c i a , n i e z a l e ż n i e o d t e g o , g d z i e s i ę z n a j d u j e m y , w i n n i ś m y s ł u ż y ć r o z r o s t o w i d u s z y !

Odosobnienie może c z a s a m i być pożyteczne, gdy zaczynamy spostrzegać ubywanie, grożące zupełnym zanikiem nastawienia na odczuwanie rzeczywistych sił duszy, ale to odosobnienie powinno trwać b a r d z o k r ó t k o i służyć tylko do „ponownego” o d n a l e z i e n i a o w e g o n a s t a w i e n i a ; s k o r o t y l k o j e o d z y s k a m y , p o w i n n i ś m y p o w r ó c i ć d o z w y k ł e g o t r y b u ż y c i a !

Tylko bardzo nielicznej garstce ludzi na świecie nie zaszkodzi s t a ł e odosobnienie, a ci nieliczni, pomimo swego odosobnienia, żyją w e w s p ó ł n o c i e duchowej z r ó w n y m i s o b i e i n i e przebywaliby w odosobnieniu,

gdyby nie mieli do spełnienia zadań, których wykonanie wymaga takich warunków zewnętrznych, jakie nie dają się uzyskać wśród zgiełku świata.

Bywają oni odosobnieni tylko dlatego, że pełnią swe dzieło w „świątyni”, która musi być niedostępna dla wszelkiego światowego zgiełku, i dopóty tylko pozostają z dala od świata, dopóki tego wymaga ich d z i e ł o , w żadnym jednak razie nie szukają odosobnienia jako „ucieczki od życia”.

G ł ę b o k i e s t u d i a , a n i f i l o z o f i c z n e d o c i e k a n i a , a n i t e ż b a d a n i a n i e z n a n y c h s i ł n a t u r y n i e s ł u ż ą b y n a j m n i e j r o z r o s t o w i d u s z y !

Można się tym wszystkim zajmować, a jednak u t r a c i ć s w ą d u s z ę !

Pracownik rolny czy tragarz może osiągnąć najwyższy rozrost duszy zupełnie tak samo, jak najuczeńszy pośród mężów nauki, - lecz n i k t o s i ą g n ą ć g o n i e m o ż e , k t o s i ę u c h y l a o d o b o w i ą z k ó w s w e g o s t a n o w i s k a w b ł ę d n y m p r z e k o n a n i u , ż e m o ż n a l e p i e j s ł u ż y ć r o z r o s t o w i d u s z y ,

uciekając od świata lub porzucając swój zawód i stanowisko!

„Ktokolwiek by się starał zachować duszę swą, straci ją, a ktokolwiek by ją utracił – ożywi ją”.

Te niejasne słowa wskazują między innymi, że „ucieczka od świata” celem odnalezienia duszy nie może **n i g d y d o p r o w a d z i ć d o c e l u**, że rozrost duszy raczej tam tylko nastąpić może, gdzie najmniej się tego można spodziewać: - **p o ś r ó d c z y n n e g o ż y c i a ś w i a t a**.

Jedynie **p r a k t y k ą ż y c i a c o d z i e n n e g o** możemy osiągnąć rozrost duszy! – Natomiast **z g o ł a** niemożliwe jest służyć **w y ł ą c z n i e** duszy przez usunięcie się z życia powszedniego!

Tylko tchórzostwo i lenistwo lub jakaś błędna filozofia może marzyć o życiu, poświęconym wyłącznie duszy, a odrzucającym świat i spodziewać się osiągnięcia **w y n i k ó w**, które człowiekowi ziemskiemu **d a j ą s i ę o s i ą g n ą ć** jedynie w **c i ą g ł e j w a l c e** z siłami świata.-

Może wprawdzie ucieczka od świata przyczynić się do rozwoju śmiertelnych, subtelniejszych fluidycznych sił ciała, lecz nigdy człowiek nie pomoże swej duszy do rozrostu, jeśli nie będzie codziennie na nowo wypróbowywał jej sił na przeciwnościach, które dlań stwarza „świat zewnętrzny” oraz działalność tych wielu, co go otaczają!-

Tak też i „Wielki Miłujący” za swego życia ziemskiego chadzał często „na górę” lub szukał samotności aby się „modlić”.

I tak nauczał: „Ale ty, gdy się modlić będziesz, wnijdź do komory swojej, a zawarłszy drzwi, módl się”.

Ale nigdy nie uczył uciekania od dnia powszedniego, nigdy sam nie unikał tchórzliwie zgiełkliwego życia swych czasów i swego narodu.

Jadł, i pił, co inni jedli i pili, i święcił z nimi ich uroczystości.

Bywał gościem „grzeszników i celników”, jak i tych, którzy mieli siebie za najpobożniej-

szych. – Z uczonymi w piśmie zasiadał do stołu, jak i w domu byłej hetery. –

W s z ę d z i e jest dlań „ b l i s k o k r ó l e s t w o n i e b i e s k i e ”, albowiem jest ono w nim samym...

P r z e ż y w a naukę, którą głosi swym uczniom, w s k a z u j ą c i m , że rozrost duszy wymaga i ż y c i a i c z y n u . -

KIEROWNICTWO DUCHOWE

Niezliczona moc ludzi w czasach dzisiejszych pożąda kierownictwa duchowego, a z drugiej strony moc niezliczona wierzy, iż już się znajdują pod „kierownictwem duchowym”, podczas gdy podlega jedynie wpływom, których źródła szukać należy w rozległej dziedzinie zjawisk „medialnych”.

I znów zachodzi konieczność uczenia się „rozdzielania duchów”!

Nie każdy głos słyszany w sobie jest głosem przewodnika duchowego, głosem boskiego kierownictwa!

Daleko bardziej, niż większość przypuszcza, jest dziś rozpowszechniony pewien rodzaj medialnych rewelacji, które lemurycznym mieszkańcom niewidzialnej części świata fizycznego ułatwiają pozyskanie uznania w świadomości człowieka. Owe jestestwa lemuryczne nadużywają zdolności swych ofiar do pisania bądź automatycznie z u s u n i ę c i e m kontroli mózgu, bądź też przez uzurpa-

torskie w y z y s k i w a n i e czynności mózgowych.

W zasadzie k a ż d y człowiek może się stać spirytystycznym „medium”, chociaż stopnie medialności wykazują nadzwyczajną różnorodność.

Obojętne jest przy tym, czy ktoś ś w i a d o m i e p r a g n i e „stać się” medium spirytystycznym, czy też jest przeświadczony, że znajduje się z dala od wszelkich przejawów z dziedziny tak zwanego „spirytyzmu”.

Każdy człowiek zawierzający „wewnętrznemu głosowi”, który wymaga odeń b i e r n o ś c i , który chce skłonić go do podporządkowania się swym podszeptom, do uważania ich za sugerowane mu rady, a nawet za nakazy wewnętrzne, naraża się na niebezpieczeństwo, iż stanie się spirytystycznym „medium”, podległym owym jestestwom lemurecznym; w każdym zaś razie już się nim s t a ł z chwilą, gdy ręka jego zaczęła pisać „automatycznie” niezależnie od treści napisanego tekstu. W zależności od rodzaju jego światopoglądu owe drwiące z jego kontroli jestestwa światów pośrednich będą usiłowały przybierać odpowiednie maski.

Człowiek pobożny i wierzący będzie przekonany, że otrzymuje wskazówki od „aniołów”, „świętych”, a nawet od „Chrystusa” lub wreszcie od samego „Boga Ojca”; zwolennik współczesnej „teozofii” będzie się czuł kierowany przez „mahatmów”, a inni będą skłonni wierzyć, że tak przejawia się ich własne „wyższe ja”, ich wieczna, wypływająca z praźródła Bożego, istność duchowa.

Jako znamienne curiosum pragnąłbym tu przytoczyć fakty, zakomunikowane mi przez osoby, którym się to wydarzyło, że w wielu wypadkach owe lemuryczne pośrednie jestestwa uważały za właściwe wpajać swym ofiarom przekonanie, jakoby ich „kierownikiem duchowym” był B o Y i n R a. - - -

Jak z tego widać, można dojść do godności, o której się nawet człowiekowi nie śniło!

W jednym z takich wypadków ci, których to spotkało, nie słyszeli nawet o moim imieniu, - dopiero ich rzekome kierownictwo „duchowe” zwróciło ich uwagę na moje książki, - początkowo więc krępowali się żądać tych dzieł w księgarniach, następnie zaś, gdy się okazało, że autor tego imienia istnieje, byli oczywiście

głęboko przekonani, że znajdują się pod moim duchowym przewodnictwem...

Przedstawione mi w czasie późniejszym rzekomo przeze mnie samego za pośrednictwem medium udzielone komentarze do moich pism nie były wcale złe, ale rzecz prosta utrzymane były na poziomie pojęć automatycznie piszącego.

W innym wypadku, gdy usiłowałem sprostować powstałą w sposób spirytystyczny omyłkę, poczęstowano mnie plugawymi listami i pozwolono sobie zupełnie poważnie na cenne twierdzenie, że *n i e j e s t e m w c a l e „t y m p r a w d z i w y m”* Bo Yin Ra, tym „czcigodnym mistrzem”, którego znają jako swego *k i e r o w n i k a*, a *k t ó r y n a p i s a ł m o j e k s i ą ż k i*, przy czym oczywiście pewna część tekstów była *ś c i ś l e* zgodna z prawdą.

Ludzie, którzy skądinąd posiadają doskonale zdolności krytyczne, mogą być doprowadzeni do tego rodzaju nedorzecznosci przez wpływy swoich „duchów”.

Spirytyści w dobrej wierze wymyślili więc sobie precudowną teorię, że wśród ich „du-

chów” zdarzają się wprawdzie oszukańcze, a nawet niedorzeczne i śmieszne kreatury, ale bywają też i „duchy” pełne dobroci, miłości i wzniosłości.

Jako dowody pozwalające rozróżnić „duchy”, przyjmują oni z całą naiwnością tych „duchów” własne „objawienia”, jeśli zaś przy tym takie rewelacje zawierają ostrzeżenia przed złem, lub doradzenie czegoś dobrego, wtedy łatwowiernym duszom wydaje się to bezsprzecznym dowodem, że mają do czynienia z duchami „dobrymi”.

Ach, gdybyż wszystko było tak proste, jak sobie pewne mózgi wyobrażają! –

Wówczas być może skazana w takich konwentyklach na banicję „nauka” byłaby jednak skłonna nie odrzucać spirytystycznej hipotezy i już dawno z rozwiniętymi sztandarami przystąpiłaby do gmin spirytystycznych!?! –

Dlatego też należy stale i ciągle z naciskiem podkreślać, że przy prawdy w tych zjawiskach spirytystycznych poza faktem samego zjawiska nie uzyskuje się żadnego innego dowodu, a fakt ten dowo-

dzi najwyżej, co zresztą i Crookes słusznie uważał za stwierdzone, że niewidzialne istoty przez wyzyskanie ludzkich organów zdolne są wywołać pewne działanie, mogące wywierać wrażenie na świadomość człowieka ziemskiego.

—

Ale to jest wszystko co „dowiedzione” zostało!

O rodzaju tych niewidzialnych jestestw eksperyment nie może dać żadnych wyjaśnień, a jest wręcz dziecinnie głupim przypuszczeniem, jakoby uzyskane za pośrednictwem medium rewelacji owych jestestw, bądź też ich własne informacje o sobie miały być wystarczające dla uzyskania ścisłych wiadomości o ich charakterze.

—

Nie uwierzę przecie w żadnym razie człowiekowi, który mnie wezwie telefonicznie i będzie się mienił „cesarzem chińskim”.

Dla człowieka znającego źródła błędów i możliwości oszustw podczas doświadczeń „spirytystycznych” nie istnieją prawie żadne ryzyko, zabezpieczające przed możliwo-

ścią najbezwstydniejszego oszustwa ze strony tzw. komunikatora.

„Odróżnianie duchów”, o których mówi apostoł Paweł jako o darze Ducha Bożego jest przecież doprawdy c z y m ś i n n y m niż tego rodzaju wyrokowanie nie do wiary!

Będziecie otrzymywali od niewidzialnych lemurycznych jestestw niewidzialnej części świata fizycznego zarówno najwznioślejsze pouczenia, jak i najtrywialniejsze rewelacje, a nawet najordynarniejsze paskudztwa w zależności od tego, co będzie sprawiać większą przyjemność niewidzialnym, pozostającym poza wszelką kontrolą, tzw. komunikatorom.

Spróbujcie tylko poddać próbie waszych dostojnych „kierowników duchowych”, od których słyszeliście wyłącznie pełne namaszczenia mowy – powiedzcie im, że są o s z u s t a m i , podającymi się tylko za osoby zmarłe lub za nauczycieli duchowych, że n i e c h c e c i e więcej mieć z nimi d o c z y n i e n i a , - a z przerażeniem ujrzycie, jakim to „przyjaciołom ze świata duchów” zawierzyliście siebie!-

Nie brak byłych „spirytystów”, wyleczonych jednak dzięki tylko nader drastycznym doświadczeniom, a wszyscy oni mogą poświadczyć słusność moich słów.

Pomimo to r o z u m i e m , gdy ulegacie takiej ułudzie!

Będziecie otrzymywali wypowiedzi, które usprawiedliwią waszą wiarę w to, żeście uzyskali łączność z waszymi „ukochanymi zmarłymi”, gdyż istoty owe o wielu rzeczach, które dla was są zakryte nieprzeniknioną zasłoną, wiedzą jakby czytały z otwartej księgi, dla ich zaś przebiegłości jest drobnostką wyszukanie tego, co was najłatwiej przekonać może.

Nie ma dla nich nic „świętego”, nie znają oni „dobra” ani „zła”!

Ogarnięte są wyłącznie dążeniem, abyście u z n a l i j e z a i s t o t y r e a l n e , aby wam zaimponować, bez względu na to, czy dopną celu wzniosłe przemówienia, ordynarne łajanie, prorocтва, dobre rady, czy też uzyskają to drwinami i niedorzecznościami.

Jeżeli wierzycie, że w ten sposób nawiążecie łączność z waszymi zmarłymi – nawet w wątpieniu może się ukrywać p r a g n i e n i e , by się m o g ł o w to uwierzyć – będziecie pod tym względem doskonale obsłużeni, przy czym istnieje wątpliwie możliwość, że owe wprowadzające was w błąd jestestwa niewidzialnego świata fizycznego będą pośrednikami w dostarczaniu „wiadomości”, pochodzących z zasobu pojęciowego zmarłych, dla których nie rozpoczęło się jeszcze wznoszenie się z niższych stopni rozwoju duchowego na wyższe

N i g d y jednak w ten sposób nie nawiążecie łączności z s a m y m i z m a r ł y m i , niezależnie od tego, na jakim stopniu rozwoju duchowego się znajdują!

N i g d y ! ! - -

Odkąd ziemia ludzi nosi, owe niewidzialne jestestwa świata fizycznego dążyły do narzucenia się w charakterze „kierowników duchowych”, gdziekolwiek tacy kierownicy byli pożądani. –

A nawet ich znacznie wyższe ambicje bywały zaspokajane przez człowieka ziemskiego;

nie jednego „cuda” czyniącego „boga” dawnych czasów, a w pewnych kulturalnych sferach nawet w czasach obecnych należy szukać w ich szeregach, wykazujących znaczne z r ó ż n i c o w a n i e , poczynając od instynktów zwierzęcych aż do rozwiniętej ponad miarę człowieka inteligencji. –

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że człowiek nie obeznany z tymi sprawami często poddaje się z ufnością hipnotycznemu wpływowi owych istot – a w gruncie rzeczy o nic innego tu nie chodzi

Nie zwraca on na to uwagi, bądź też uważa za zupełnie naturalne, że jego pozornie tak wzniosłe kierownictwo „duchowe” coraz bardziej opanowuje jego – w o l ę , że ze ściśle obliczonym stopniowaniem usiłuje tę jego wolę u j ą ć pod swoją w ł a d z ę . –

Początkowo mogą mu być udzielane zaskakująco t r a f n e r a d y , w szczególności dotyczące życia z e w n ę t r z n e g o , bądź też przepowiednie, których ziszczenie się wywołuje tym większy podziw.

Gdy ofiara zostanie już dostatecznie w swej ufności wzmocniona, wówczas następują niekiedy „z l e c e n i a”. –

Wmawia się w nią, że ma „specjalną misję” do spełnienia, że musi tego lub owego dokonać i w wyniku takich rzekomo „duchowych” zleceń dokonano już najdziwaczniejszych głupstw.

W innych znów wypadkach, gdy zbyt obcesowe postępowanie mogłoby doprowadzić dobrze usidloną ofiarę do wyrwania się spod wpływu niewidzialnych pasożytów, zadowolają się one wyłącznie odgrywaniem roli wzniosłych „kierowników duchowych” i przezornie unikają wszystkiego, co by mogło obudzić podejrzenia w zwodzonej ofierze.

Człowiek nieświadomy rzeczy nie podejrzewa nawet, z jaką instynktowną p r z e b i e g ł o ś c i ą przystępują do dzieła jego pozorni „przyjaciele duchowi”. –

Nie zdaje sobie sprawy, że znają oni dokładnie, a nawet lepiej niż on sam, jego najskrytsze skłonności i życzenia i że wyzyskują

wszystko, co by go mogło skłonić do dobrowolnego oddania się im na pastwę. - -

T a d o b r o w o l n o ś ć jest konieczna, jeśli ktoś ma się stać ofiarą tych niewidzialnych jestestw świata fizycznego; tu właśnie tkwi wskazanie, jak można z całą pewnością uniknąć tego rodzaju zależności. –

Kto szuka prawdziwego kierownictwa d u c h o w e g o , powinien przede wszystkim stać się pewnym s i e b i e s a m e g o i wiedzieć, że nigdy prawdziwy „kierownik” z e ś w i a t a D u c h a nie zbliży się doń, dopóki mu wystarcza pseudo-kierownictwo, które zmuszony byłem tak szczegółowo omówić!

Rzeczywistym „kierownikiem” d u c h o w y m m o ż e być wyłącznie jeden z grona J a ś n i e j ą c y c h P r a ś w i a t ł e m , któremu kierownictwo w poszczególnym wypadku powierzone zostało z tego powodu, że wibracje jego własnej duszy odpowiadają wibracjom duszy szukającego, że rytmy odczuwania obydwu poruszają się po równoległych torach. –

T a k i „kierownik” jednak n i g d y nie będzie skrycie dążył w jakikolwiek sposób do

podporządkowania w o l i szukającego swej własnej woli, nigdy nie będzie starał się tę wolę w jakikolwiek sposób wyłączyć!

Decyzję zawsze pozostawi woli S z u k a j ą c e g o , czy ten zechce lub nie będzie chciał pójść za cichym podszeptem, który mu będzie udzielony.

Jego duchowe i prawie niedostrzegalne „kierownictwo” polega zawsze na p r z y z w o l e n i u d o b r a n i a u d z i a ł u w jego własnym poznaniu, nigdy zaś nie bywa narzuconą poradą, chociaż pośrednio przepełnione bywa dobrą radą. –

W ż a d n y m r a z i e nie będzie on podsuswał Szukającemu tego lub innego sposobu działania czy postępowania.

T a k i e kierownictwo nie powierzy nigdy Szukającemu jakiejś rzekomej „misji”, nigdy nie będzie go nawoływało do jakichś wielkich czynów w świecie zewnętrznym, nigdy nie będzie się starało w jakikolwiek sposób wpływać na to jego życie zewnętrzne...

Nie będzie się ono również starało o uzyskanie kredytu przez „przepowiednie” lub coś w tym rodzaju, nie będzie nazywało żadnych „imion” ani udzielało żadnych rad, dotyczących spraw ziemskich.

Kierownictwo takie stanie się dla Szukającego jedynie stałą możliwością b r a n i a udziału w życiu wewnętrznym człowieka doskonałego w Bogu, możliwością dokładnie dostosowaną do stopnia zdolności odczuwania jaki osiągnął Szukający.

„Kierownik” jest stale w pogotowiu ze swoją quasi „bierną” poradą, gdy go wzywa Szukający swym postępowaniem, natomiast Szukający nie dostrzeże nawet istnienia kierownika, jeśli mu się wydaje, że się może obejść bez jego pomocy.

Związany z nim w najtajniejszych głębiach istności jego, jedno z nim stanowiący przyjaciel, będzie towarzyszył Szukającemu, objawiając samego siebie nie inaczej, jak tylko przez s w o j e w ł a s n e w e w n ę t r z n e życie w Duchu, jako „wzór” dla Szukającego, jako promieniowanie duchowego bytu, działającego bytu, działającego wyłącznie dzięki sa-

memu s w e m u i s t n i e n i u , bez pomocy
zadawania pytań i otrzymywania odpowiedzi. -

Kto szuka takiego istotnie d u c h o w e
g o przewodnictwa, niech się wyzbędzie wszelkiej
ciekawości co do indywidualnego ze-
wnętrznego życia swego kierownika!

Szukający powinien unikać wszelkich
p y t a ń , tak co do własnych, jak i swego du-
chowego kierownika – zewnętrznych, docze-
snych warunków życia, bądź co do innych wy-
darzeń ze świata zewnętrznego!

A nawet niech nigdy nie zadaje „p y t a ń”
również w sprawach c z y s t o d u c h o
w y c h , lecz niech czeka spokojnie w skupie-
niu ducha, dopóki drogą wglądu w najgłębsze
wewnętrzne poznanie swego nauczyciela du-
chowego nie otrzyma w y j a ś n i e ń co do
spraw, które dotychczas wydawały mu się nie-
jasne.

Prawdziwy przewodnik d u c h o w y
sam bez żadnych pytań wie, c o Szukającemu
należy wyjaśnić, lecz on również musi
uwzględnić c z a s i o k o l i c z n o ś c i , któ-

re wytwarzają dla Szukającego warunki
u m o ż l i w i a j ą c e całkowite wchłonięcie
przezeń wyjaśnień, albowiem nie o k a ż -
d y m czasie i nie w e w s z e l k i c h wa-
runkach dusza bywa zdolna do rzeczywistego,
bez zniekształceń, wchłonięcia obrazu, który
promienie światła duchowego mają na zawsze
w niej utrwalić.

Oczywiście nie należy również oczekiwać
duchowego kierownictwa ze strony jednego z
Jaśniejących Praświatłem na tej ziemi, dopóki
człowiek wskutek zbytniego o sobie mniemania
sądzi, iż sam jest w posiadaniu nieomylnego
poznania, a kierownik, rzecz prosta, musi się
temu tak niezwykle „logicznemu” poznaniu
podporządkować.

Ani też w t e d y nie należy oczekiwać
uzyskania prawdziwego przewodnika d u -
c h o w e g o , gdyby się chciało z niego t a k
s o b i e , d o r y w c z o , korzystać i jest się o
tyle dalekim od tego, co d u c h o w e , że się
nie odróżnia r e a l n e g o D u c h a od akro-
batyki mózgu i spodziewa dotrzeć do D u c h a
b e z przewodnictwa, a nawet w gruncie rzeczy
ma się zamiar zabawiać z oczekiwanym kie-

rownictwem w sofistyczną szermierkę słowną.

- -

Tylko ten, „k t o z B o g a j e s t , s ł ó w b o ż y c h s ł u c h a”, a pełnia światła „S ł o w a”, które jest „u Boga” i j e s t „Bo-giem”, będzie d o p i e r o użyzione, gdy prawdziwy kierownik d u c h o w y objawi się w życiu duszy. –

Oby słowom moim, wypowiedzianym n a p o d s t a w i e d o ś w i a d c z e n i a i po wielokrotnej już udzielonej przez nie pomocy, udało się uwolnić z kleszczy pasożytów jak najwięcej tych, którzy w nie dobrowolnie upadli!

Oby możliwie najwięcej Szukających, którzy do tego dojrzeli, słowa te doprowadziły do prawdziwego kierownictwa d u c h o w e g o !

Kto zaś świętość swoją uważa za znieważoną przez słowa, które tu wyrzec musiałem, niech mi na razie zechce wybaczyć i w świadomości swego rzetelnego dążenia zechce cierpliwie poczekać, aż i j e m u o t w o r z a ą s i ę o c z y !

O dostojnym Pomazańcu z Nazaretu również opowiadano, że „diabeł” niejednokrotnie go kusił.

Surowy post wywołał w Pomazańcu „medialną” wrażliwość.

Wszelako o p a r ł się on kuszeniom, a odtąd umiał – „w y p ę d z a ć diabłów”, które nie były niczym innym, jak właśnie owymi jestestwami z niewidzialnej dziedziny świata fizycznego, przed którymi tutaj ostrzegałem.

PRAKTYKI OKULTYSTYCZNE

Od czasu, gdy wyczerpał się gruboskórny materializm filozoficzny, a nauki przyrodnicze przestano uważać za jedyne zbawienne źródło poznania, niejeden, co dawniej sądził, iż niebo należy pozostawić „aniołom i wróblom”, zwrócił się do zagadnień nadzmysłowych; a że w poprzednich swoich badaniach posiadał technikę pracy, która tam dawała wyniki dodatnie, przeto uważał za rzecz zwykłą, że ta sama technika, ta sama „metoda” da się zastosować w innej zupełnie dziedzinie spraw n a d z m y s ł o w y c h .

To jednak, co tu w najlepszym razie tą drogą osiąga, zbyt szybko doprowadza go do przekonania, że posługuje się sposobami nieodpowiednimi.

Wówczas bądź w ogóle zarzuca swoje badania bądź przeświadczony, iż tam, gdzie j e g o metoda zawodzi, nie można odkryć nic realnego, bądź też badania prowadzi dalej i trafia do owej niewidzialnej dziedziny świata f i z y c z n e g o , którą przyjmuje za poszukiwaną „duchowość”. A że i tu osiąga jedynie nikłe,

wątpliwej wartości wyniki, zaczyna spekulatywnym rozumowaniem zastępować to, czego od rzeczywistości nie otrzymał.

Mówię tu wciąż jeszcze o ludziach, których należy traktować poważnie, chociaż w ostatnich czasach panoszy się pewien typ ludzi, wyzyskujący w sposób wyrafinowany porry naukowości na propagandę obrzydliwej mistagogii, celem werbowania zwolenników sobie i komuś, kto uważa, że jest nie dość uznany za swe poprzednie rzeczywiście naukowe prace, a chciałby uchodzić za wielkiego człowieka.

A więc z mniej lub więcej wolnej od zarzutów źródłowej literatury warzy się naprędce „naukę o duchu” i tym czarodziejskim trunkiem delektuje się każdy, komu pod względem czysto naukowym, pomimo doktoratów i dostojenstw, jeszcze czegoś brakuje, a kto tu dopiero widzi przed sobą pole, gdzie będzie mógł wzorem sławetnego „wielkiego nauczyciela”, bez żadnej zgoła kontroli naukowej czegoś znacznego dokonać i ni stąd ni z owąd pozyskać rozgłos wielkiego „wtajemniczonego”.

Wystarczy gorliwie uprawiać „praktyki” przepisane przez „mistrza nauk tajemnych”,

posiadającego na składzie bogaty ich wybór dla każdego, kto się doń zgłosi. –

„Praktyki” owe z jednakową biegłością w palcach i jednakowym brakiem odpowiedzialności wyłowione zostały zarówno z ćwiczeń Ignacego Loyoli, jak i z najlichszych wypracowań okultystycznych pismaków Wschodu i Zachodu. –

Co tu komu szkodzi, że tu i ówdzie któryś z „tajnych uczniów” wylądaje w domu wariatów, że nieszczęsne dziewice w podeszłym wieku otaczają „mistrza” tajemnych nauk i wpadają w histerię, a nawet, że potulni wyznawcy zatracą swe dusze i ciała i ... zginą!

„Tajemne nauki” wymagają ofiar, a pan mistrz kunsztów tajemnych dawno już wyszkolił swych wiernych, żeby jak na komendę rzucać się na biednego nieszczęśliwca i zwałali nań całą winę za jego niepowodzenia. Nie wolno wątpić o nieomyślności „wielkiego nauczyciela” pod grozą utraty wcale pięknego stanowiska kardynała takiego nowoczesnego papieża, przy czym mógłby nastąpić przedwczesny i smutny koniec całej tej cyrkowej pantomimy.

Sypią się więc jak z rogu obfitości „ćwiczenia” za „ćwiczeniami”, a psychoza masowa szerzy się jak koklusz, wciąż bowiem znajduje się sporo twardych, wytrwałych na tego rodzaju praktyki mózgownic, a kto te praktyki rzeczywiście wytrzymać zdoła, będzie na z a w s z e opancerzony przeciw wszelkim argumentom zdrowego rozsądku ludzkiego, przeciw wszelkiej poważnej krytyce tego, co się w nim dzieje; - n i e m o ż e on już mieć innej woli, poza wolą „wielkiego nauczyciela”, ten zaś w skromności swej nie pożąda niczego innego, jak widzieć cały świat u swych nóg, bez względu na to, w j a k i sposób da się to osiągnąć.

Ale pomińmy te błazeńskie figle, które koniec końców powstać mogły tylko dlatego, że takie już czasy nadeszły, czasy c h o r e , s t r a s z l i w i e c h o r e , tak że ludzie w swej niemocy, na którą zwykli lekarze już nic poradzić nie mogą, rzucają się łapczywie na pigułki i plastry znachorów.

Zbadajmy raczej w ogólnych zarysach jaką istotną wartość m o g ą posiadać „okultystyczne praktyki”, gdyż poza wyżej scharakteryzowanym gronem mamy dość ludzi, którzy od „praktyk okultystycznych” oczekują wszel-

kich możliwych i niemożliwych rzeczy, którzy zameczają siebie najgłupszymi ceremoniałami i gimnastyką duchową w nadziei, że im się w ten sposób uda obejść porządek świata i nauczyć się „czarów”, a co najmniej stać się tak mądrymi, jak ów wąż w raju, co to znał sposób, jak można stać się „j a k o b o g o w i e”. Jego wierni uczniowie zjedli snąc w „n i e n a l e ż y t y s p o s ó b” owo słynne jabłko, wskutek czego nauka węża wydała niezupełnie właściwe owoce. –

Tak to właśnie b y w a z owymi „praktykami”: nie wolno nic przeoczyć, bo inaczej osiągnie się zamiast oczekiwanych – wyniki wręcz przeciwne, a to będzie źle.

Tak twierdzą oni w s z y s c y , ci wielcy „adepci” magii, co wprawdzie nie zdołają nawet słomki poruszyć w inny sposób niż Jędrak lub Bartek, lecz znają wszelkie rytuały, ceremoniały, formułki i praktyki, by wszystkie prawa rządzące wszechświatem zmusić do tańca w wesołych podskokach pod rytm ich fujarek.

Z dzieł traktujących o „magii”, wydanych w dawnych i nowszych czasach, można by z łatwością zebrać olbrzymią bibliotekę; ale proszę

mi wskazać bodaj jednego jedyne go spośród natchnionych wielbicieli tych dzieł, który by osiągnął jakikolwiek istotny, obiektywnie dający się ocenić wynik, jaki z tajemniczymi ceremoniami obiecują tam nowicjuszowi pod warunkiem, że się ściśle stosować będzie do wskazówek, dzięki którym ich twórcy, według własnego zdania, osiągnęli dobre wyniki. –

A więc wszystkie te, po części nawet b a r d z o t ę g i e g ł o w y , które przez tego rodzaju lektury naraziły się na zamęt w mózgu i nic poza tym nie osiągnęły, miałyby właśnie wykonać wszystkie te praktyki „n i e t a k j a k n a l e ż y”. –

Atoli był niegdyś człowiek, co powiedział: „Jeśli będziecie mieć w i a r ę , jako ziarno gorczyczne, rzeczenie tej górze: „Przejdź stąd tam, a przejdzie, i nic niepodobnego wam nie będzie”. /Mat.17,20/

A na innym miejscu przytaczane są podobne słowa jego: „Jeśli byście mieli w i a r ę , jako ziarnko gorczyczne, rzeczenie temu drzewu morwowemu: Wykorzeń się, a przesadź się w morze, a usłu cha was”. /Łuk.17,6/

O n r ó w n i e ż m i a ł u c z n i ó w , a c i
prosil i g o :

„Przymnóż nam w i a r y !”

Tu nareszcie jeste ś m y u s e d n a
p r a w d z i w e j m a g i i , p r a k t y c z n e j
m ą d r o ś c i D u c h a !

I tu istnieją „ćwiczenia”, lecz są one w
istocie swej i n n e g o rodzaju, a k a ż d e g o,
kto im się oddawał, doprowadziły do oczywi-
stych wyników, - nie są to jednak ćwiczenia
„okultystyczne”, pomimo, że zakres ich pozo-
staje tajemniczy, kto zaś je uprawia, nie po-
trzebuje ceremoniałów ani rytuałów, nie po-
trzebuje żadnych formułek, zaklęć lub cudac-
kich cytat, a jednak działa tu „Magia słowa”,
dzięki której dociera do „Prasłowa”, w którego
„imieniu” dokonywa wszystkiego. –

Atoli „imię” to nie jest zaczerpniętym z
jakiegoś języka wyrazem, który należy wyma-
wiać w pewien tajemniczy sposób, lecz jest
właśnie ową wzniosłą s i ł ą , którą Mistrz z
Ewangelii nazywa „w i a r ą”, pełne zaś tajem-
nic „wymawianie” tego „imienia” jest sztuką
ponad wszystkie sztuki: - sztuką p r z e ż y-
c i a tego „imienia” w sobie. –

Wszelkie „ćwiczenia” tej p r a w d z i-
w e j m a g i i mają jedno tylko na celu – nau-
czyć się p r z e ż y w a n i a w sobie wiary,
n i e zaś nauczać „tajemnych sztuk”, albo
kształcić rzekomych „jasnowidzów” lub faki-
rów. –

Prawdziwe ćwiczenia d u c h w e są
wprawdzie i łatwiejsze i zarazem nieco trud-
niejsze niż to, co należy nazwać ćwiczeniami
„o k u l t y s t y c z n y m i” nie wymagają bo-
wiem jak tamte tylko wielogodzinnego skupie-
nia, lecz chcą mieć c z ł o w i e k a c a ł e g o ,
w s z y s t k ą j e g o c o d z i e n n ą p r a -
c ę , c a ł e j e g o p o s t ę p o w a n i e ; -
chcą widzieć dźwiganie się „n o w e g o” czło-
wieka z materiału, który dotychczas służył
przejawianiu się człowieka „dawnego”, a proces
tej przemiany musi być doprowadzony bez
reszty do końca.

Wszystko, co dotychczas służyło przeja-
wom życia, musi być samo przez się poniecha-
ne, aby żyć wyłącznie z „w i a r y” . –

Jakżeż opacznie pojmują ludzie słowo
„w i a r a”, gdy przypuszczają, że wymagana
t u t a j przemiana, mająca człowieka uczynić

zdolnym do życia w „w i e r z e”, jest tylko „z m i a n ą p o g l ą d ó w”, dotyczącą „wierzącej” lub „niewierzącej”, w pospolitym znaczeniu, postawy względem tych czy innych wieści, zawartych w „świętych” księgach, że ta przemiana ogranicza się do uznawania lub zaprzeczania pewnych określonych twierdzeń głosicieli religii!

Jeśli „błogosławiony” będzie ten, k t o „w i e r z y”, to zaiste stanie się błogosławionym nie dlatego, że uzna za słuszną tę czy inną metafizyczną teorię, lecz dlatego, że posiadzie sztukę posiłkowania się s i ł ą , o której tu mowa, dlatego, że żyć będzie z „wiarą” mocą „imienia”, które jest „Słowem”, które jest „u Boga” i jest „Bogiem”!

Człowiek „w i e r z ą c y” we właściwy sposób, bo ma „w i a r ę” , tak samo ż y j e , bo ma ż y c i e .

Oto leży przed tobą rzepa na polu. Wprowadzam cię w stan hipnozy i za pomocą sugestii z m u s z a m cię do „uwierzenia” /nie w pospolitym znaczeniu/ że nie zdołasz jej podnieść, a na próżno będziesz usiłował nawet poruszyć ją z ziemi. –

Z w o l n i ę cię z więzów hipnozy i tę samą rzepę podniesiesz z łatwością, a nawet wyśmiejesz każdego, kto by wątpił o tej twojej zdolności, teraz bowiem „w i e r z y s z” już nie tylko /w pospolitym znaczeniu/ w słusność zdania: „m o g ę podnieść z ziemi rzepę”, - w to zdanie wierzyłeś w znaczeniu ślepej wiary również podczas hipnozy, p o m i m o mojej przeciwnej sugestii, bo inaczej nie zadawałbyś sobie trudu nawet na p r ó b ę podniesienia jej, - lecz teraz wierzysz istotnie, tzn. odczuwasz w sobie s i ł ę do podniesienia rzepy. Owa siła, dzięki której możesz faktycznie o każdym czasie podnieść rzepę, nie jest niczym innym, jak wymaganą przez Mistrza Ewangelii „w i a r ą”. Wszakże należy ją stosować do nieco ważniejszych rzeczy, niż owa nieszczęsna, w przenośni już prawie na śmierć umęczona, rze-pa! ! –

Wiara ta n i e jest nabytą przez doświadczenie p e w n o ś c i ą , że się coś dzia-łać potrafi, lecz s i ł ą , dzięki której to coś rze-czywiście działać m o ż n a !

Niewymownie subtelną ironię zawierają słowa skierowane przez Mistrza z Nazaretu do niewiernego Tomasza:

„Iżes mię u j r z a ł , Tomaszu, uwierzy-
łeś” /uznałeś opowieść za słuszną/, „błogosła-
wieni, którzy nie widzieli” /nie przez doświad-
czenie posiadają pewność/, „a j e d n a k uwie-
rzyli”.-

Przedziwna gra słów Mistrza z wyrazem
„wierzyć”, którego n a j p i e r w używa w
z w y k ł y m znaczeniu, a n a z a k o Ń c z e-
n i e n a p o m y k a o n a u c e , którą wie-
ścił przez całe lata. –

Zdanie to może być „historycznym” lub
nie, wskazuje jednak niezbcie, jak przemyśl-
nie zwykł był Mistrz nauczać, jak umiał pobu-
dzać bystrość umysłu swych uczniów, a zara-
zem nie rezygnował nigdy z gry słów i ironii.

N i e było to d o p r a w d y j e d y n e
tego rodzaju wypowiedanie się, a wiele słów
mających podobne cechy stało się z biegiem
czasu przyczyną zaciętych sporów dogmatycz-
nych...

Jakiż więc jest stosunek wskazanej przez
niego s i ł y , którą on, nie bacząc na wszelkie
możliwości omyłek, z głębszych powodów na-
zywa „w i a r ą”, do tego, co chcą wydobyć na

światło dzienne ćwiczenia o k u l t y s t y c z n e ? !

Przed wszystkim należy sobie jasno uprzytomnić, że sił nieuchwytnych dla zmysłów fizycznych istnieją dwa rodzaje z u p e ł n i e r ó ż n e , w zależności od dziedzin życia, do których należą w powszechnym bycie.

Obydwa rodzaje - każdy w s w e j dziedzinie – przedstawiają „j e d y n ą r z e c z y w i s t o ś ć”, która leży u podstaw każdego zjawiska i oba stoją, każdy w swym zakresie, o jeden stopień niżej, niż to, co się przez nie dzieje.

Jeśli mówię, że siły te w swym zakresie leżą u podstaw wszystkich „światów zjawisk” /a są to światy tak fizyczne jak i duchowe/, to chcę by rozumiano mnie tak, jak gdybym powiedział, że podstawą każdego obrazu, niezależnie od tego, c o przedstawia, są f a r b y , że m a t e r i a ł f a r b jest w nim „jedyną rzeczywistością”, aczkolwiek to, co jest przez farby p r z e d s t a w i o n e , może nam ujawnić d a l e k o w a ż n i e j s z ą rzeczywistość, która t u jednak może przeniknąć do naszej

świadomości wyłącznie dzięki materiałowi farb. –

Tak oto cały wszechświat fizyczny dociera do naszej świadomości jedynie dlatego, że podstawą jego są – ukryte poza wszelkimi formami jako „jedyna rzeczywistość” – siły utajone natury fizycznej, dlatego, że my sami pod względem cielesnym, jako część składowa tej natury, jesteśmy jedną z owych utajonych sił fizycznych, w naszym zaś pozornie z tak „liczego materiału” zbudowanym cielesnym posiadamy narzędzie złożone z subtelniejszych fluidycznych sił ciała, które to narzędzie dla większości ludzi uchodzi za duszę, jaką wspólnie z nami posiadają również inne zwierzęta tej ziemi, chociaż w różnych stopniach nasilenia jej uzdolnień. - -

Jak cały wszechświat fizyczny przejawia się jako działanie utajonych sił fizycznych, tak samo i światy duchowe przejawiają się jedynie w postaci działania realnych utajonych sił duchowych a te znowu – same w sobie – nie są niczym innym, jak królestwem falującej duszy, która leży pośrodku między

f i z y c z n y m przejawem świata, a światem
zjawisk d u c h o w y c h .

Jak w świecie fizycznym tylko dlatego możemy postrzegać, tylko dlatego posiadamy „świadomość”, że s a m i j e s t e ś m y jedną z utajonych sił f i z y c z n y c h , a w ciele swoim posiadamy subtelniejsze fluidyczne siły tego świata, tak samo r z e c z y d u c h o w e możemy postrzegać – możemy w świecie Ducha być świadomi siebie – dlatego tylko, że sami jednocześnie jesteśmy jedną z utajonych sił duchowych i posiadamy w sobie utajony organizm duchowy, czyli organizm duszy, bez którego nigdy byśmy nie mogli dostrzec światów duchowych /substancją ich są owe siły duszy/, nie zdołalibyśmy uzyskać świadomości w D u c h u .

Oddając się tak zwanym „praktykom okultystycznym” – należy do nich wszystko, co Hindusi nazywają „H a t h a – Y o g a” oraz wiele innych praktyk uprawianych od dawna i u nas na Zachodzie – posługujemy się jedynie s u b t e l n i e j s z y m i s i ł a m i f l u i d y c z n y m i c i a ł a , a w ten sposób oddziałujemy wyłącznie na utajone siły świata f i z y c z n e g o .

Zgodnie z niezmiennymi prawami wszechświata fizycznego stajemy się przez to sługami i niewolnikami jestestw, których polem działania jest niewidzialna dziedzina natury fizycznej; niechybnie popadamy w stan „opętania”, „zapisujemy” – według wyrażenia ludowego – „duszę diabłu” – właśnie bowiem dusza, utajony organizm duchowy, ponosi w takim samym stopniu szkodę, w jakim wydajemy subtelniejsze fluidyczne siły ciała na łup tym jestestwom, żyjącym poza dobrem i złem, pozbawionym poczucia wszelkiej odpowiedzialności moralnej. –

Następuje zanik, stopniowe rozproszenie wszystkich istotnych sił duszy, które tworzyć miały indywidualny, wieczny organizm duszy, jakiemu służyć powinny były owe subtelniejsze fluidy siły ciała. -

Za pomocą Hatha Yogi lub podobnych „praktyk”, w których niepoślednią rolę odgrywają ćwiczenia oddechowe, przy jednoczesnym zachowaniu postu, wstrzemięźliwości płciowej oraz unikania pokarmów mięsnych itp. możemy sobie rozwinąć podziwu godne umiejętności, ale – do światów Ducha nigdy w ten

sposób zbliżyć się nie zdołamy; przeciwnie, zamykamy sobie furte wiodącą do królestwa istotnego Ducha, a żadna moc ziemi nie zdoła jej nigdy już za naszego życia doczesnego otworzyć.

Na szczęście „praktyki” owe nie są znów tak łatwe, jak się to zwolennikom czarnej magii wydaje, tym bardziej, że najskuteczniejsze metody tego rodzaju – posiadane przez mieszkańców Wschodu – na zachodniej półkuli są prawie zupełnie nieznanne.

Tak więc bardzo wielu miłośników „sił tajemnych” uprawia niebezpieczną zabawę, lecz na szczęście pomimo wszelkich wysiłków czyni to „nie jak należy”, ci zaś, co takie „praktyki” rozpowszechniają, słyszeli za ledwie, „że dzwonią”, to jednak co najważniejsze, szczęściem dla ludzkości pozostaje przed nimi ukryte.

Ale nawet przy całkowitym przypadkowym powodzeniu, które może się czasami zdarzyć, ów nieszczęsny uprawiający takie „praktyki” osiąga najwyżej to, że przy pomocy stworów, których sam widok, gdyby mógł je oglądać, przeraziłby go, - potrafi wykonać jakieś

okultystyczne sztuczki /przeważnie tylko na szkodę bliźnich/, albo też pada ofiarą najgłupszych oszustw, którymi go te stwory tumania.

Jest to swego rodzaju „spirytyzm” c z y n n y , jeżeli medialną działalność „spirytystów” zechcemy nazwać „spirytyzmem” b i e r n y m .

Koniec człowieka, który choć raz na tę drogę wkroczył, zawsze bywa żaloszny i często o wiele gorszy, niż koniec większości „mediów”.

Na innych miejscach dość o tym mówiłem...

Zupełnym przeciwieństwem tego rodzaju praktyk w sferze sił świata f i z y c z n e g o zarówno pod względem m e t o d jak i w y n i k ó w , jest działanie magicznych sił D u c h a , wyzyskiwanie s i ł d u s z y dla istotnie magicznego dzieła.

Już u H e l i o d o r a , w trzeciej księdze jego powieści „Etiopika” znajdujemy ustęp, świadczący o najwyższej mądrości.

„J e d n a magia przeznaczona jest d l a g m i n u i wlecze się, że tak powiem, w p y l e

przysiężnym, ma do czynienia z upiorkami i para się trupami. Ale ta druga prawdziwa mądrość, nad którą my kapłani modlimy się od zarania młodości, patrzy w niebo, obcuje z bogami i bierze udział w samej naturze władczych istot...”

Któż by mógł jeszcze mieć wątpliwości co do tego, jakiego rodzaju magii nauczał Mistrz z Nazaretu. - -

Udziela on wskazówek jak dojść stopniowo, wznosząc się ze szczebla na szczebel do tej prawdziwej magii.

Dość przeczytać Kazania na górze, by się dowiedzieć, jakie w ogóle „ćwiczenia” wstępne uważa On za konieczne; jeżeli zaś szukać „ćwiczeń” dla ludzi już posuniętych na drodze rozwoju, to każda z jego przypowieści wystarczy za tomy całe, nie mówiąc już o tym, że do obecnych podówczas swych uczniów mówi wyraźnie: „Wam dane jest poznać tajemnicę królestwa niebieskiego, ale tym, którzy na stronie są, wszystko bywa w przypowieściach.”
/Marek 4,11/

W przypowieściach wskazuje na to, co jako „ćwiczenie” jedynie jest konieczne: nastawienie świadomości na głosy sił duszy i stosowanie się woli człowieka do tych cichych podszeptów.

Uczniów swych pouczał o trybie działania przez Ducha.

Wskazywał im, dla czego musi być wykonane to, co zalecał w przypowieściach.

Nauczał ich również, jak wypędzać „złe duchy”, właśnie owe stwory z niewidzialnej sfery świata fizycznego, jeśli by miały wyrządzić szkodę duszy.

Tak tedy – to rozumiany, to znów błędnie pojmowany przez słuchaczy – wykląda swym uczniom wiele mądrych nauk, które mogą być „objawione” maluczkiemu i prostaczkom, dla mędrców zaś i pyszałków „pozostają ukryte”. –

A mimo to wypowiada następujące słowa: „Jeszcze wam wiele mam mówić, ale teraz unieść nie możecie”, wskazuje tedy słuchaczom, że do istotnego „ja” duszy każ-

dego prawdziwie przygotowanego wnijdzie „Duch prawdy”, r z e c z y w i s t a i s k r a D u c h a B o ż e g o : - B ó g ż y w y , który nauczy „wszelkiej prawdy” i czerpać będzie z s i e b i e s a m e g o , chociażby pouczał przez i n n e usta. –

Pełne tajemnic są słowa powyższe w ich podwójnym znaczeniu, albowiem wszystko, co Pomazaniec dawał od siebie, pochodziło z bezmiarów skarbów duchowych „B o g a Ż y w e g o”, w Nim utajonego, z którym zjednoczył się kiedyś w pełni świadomości, jak wszyscy inni z „B r a c i J e g o”, którzy p o n i m przyjąć mieli.

„Gdy żem ja z s i e b i e s a m e g o n i e mówił, ale O j c i e c , który mię posłał, ten mi dał rozkazanie, co bym mówić i powiadać miał. – A przeto co ja powiadam, jako mi mówił O j c i e c , t a k powiadam!

Nikt z pouczających prawdy, nie powiada z siebie samego tego, co naucza, i nikt nie ma prawa do wskazywania drogi ku zjednoczeniu w Duchu, kto nie ma w sobie utajonego w sobie Żywego O j c a : kto w pełni świadomości nie jest w sobie z j e d n o c z o n y ze swym „B o g i e m żywym”. –

Uważam za zbędne powtarzanie tu wszystkich wskazówek, które już podałem w tyłu innych miejscach na najrozmaitsze sposoby.

Wolno mi też było powiedzieć niejedno, czego Mistrz z Nazaretu nie mógł jeszcze podać uczniom swoim, swoim „wyznawcom”, gdyżby to dla nich było „z a t r u d n e”, ja zaś mogłem to uczynić dlatego, że wszystko już od dawna, aczkolwiek w zniekształconej formie, stało się powszechnie wiadomo, chociaż nie zwracano na to należytej uwagi.

M u s i a ł e m wszystko powyższe wyjaśnić, ponieważ zniekształcona forma, w jakiej to dotychczas dochodziło do wiadomości ludzi, sprawiła już wiele z ł e g o , a temu złu należało wreszcie położyć k r e s . –

Z wyżej wymienionych powodów ważne jest podać do powszechnej wiadomości, że wkraczać do utajonego świata natury f i z y c z n e j bez narażania się na możliwe niebezpieczeństwa mogą tylko c i , co od urodzenia posiadają ku temu odpowiednie uzdolnienia, a prócz tego zostali przez uprawnionego kierownika w y ć w i c z e n i d o s k u t e c z

n e g o o p a n o w y w a n i a działających tam sił.

A kierownikami tymi są wyłącznie J a ś n i e j ą c y P r a ś w i a t ł e m , „Mistrzowie Białej Łoży”, którzy wpierw m u s i e l i zostać suwerennymi w ł a d c a m i utajonych sił natury fizycznej, zanim powierzone im być mogły jeszcze za życia doczesnego te jedyne klucze, otwierające furte, przez którą dla wszystkich ludzi ziemi prowadzi droga do królestwa Ducha. - -

Kto w ten sposób zgodnie z prawem posiadł zdolności działania za pomocą subtelniejszych, fluidycznych sił ciała, ten w tym wypadku może dzięki nim sprowadzić b ł o g o s ł a w i e ń s t w o .

Ale na w s z y s t k i c h i n n y c h ludzi muszą te siły ściągać nieszczęście.

Za to wszystkim bez wyjątku przynosi s z c z ę s c i e właśnie rozkwit utajonych sił d u c h o w y c h czyli sił d u s z y .

Jak można się nauczyć używania tych sił pod bezpiecznym wewnętrznym przewodnic-

twem, które dopomaga każdemu, kto sam uczciwie i szczerze przystępuje do ćwiczenia się w opanowaniu tych sił w ł a s n y m i c z y n a m i , to wyjaśnia w sposób wyczerpujący naszkicowana przeze mnie nauka, czerpiąca nie z innego źródła, jak właśnie ze źródła wieczystej mądrości, który Mistrz z Nazaretu nazywał „D u c h e m p r a w d y”, a który uważał za wiekiście nieprzebrany, przynoszący błogosławieństwo: - najdalszym nawet pokoleniom.

—

MEDIUMIZM A TWÓRCZOŚĆ ARTYSTYCZNA

Ludziom oddającym się mediumizmowi podobno bywa bardzo trudno zwracać uwagę na skutki, jakie pociągają za sobą zjawiska mediumiczne wywołane przez niewidzialne jestestwa, o których tu mowa.

Otrzymując „wzniośle” brzmiące wynurzenia, bądź rady w sprawach codziennych, które się czasem okazują dobre, skłonni są oni dopatrywać się w tym udziału „wysokich kierowników duchowych” i dochodzą niekiedy do tego, że ślepo poddają swe losy i swą przyszłość materialną wpływom tych domniemyanych wysokich „istot duchowych”.

Nie zdają sobie sprawy z tego, że znajdują się pod pewnego rodzaju hipnozą i ulegają impulsom czyjejs obcej woli.

C o przedstawiają w r z e c z y w i s t o ś c i owe jestestwa, o których tu mowa, wyłożyłem jasno w „K s i ę d z e o Z a ś w i e c i e”, w „K s i ę d z e S z t u k i K r ó l e w-

s k i e j” jak również i w księdze niniejszej. Nie mamy tu do czynienia ani z „ukochanymi zmarłymi”, ani z wyższymi lub niższymi „istotami duchowymi”, lecz wyłącznie z niewidzialnymi stworami w ogóle ukrytej przed nami części świata f i z y c z n e g o .

Jestestwa owe są ani „złe” ani „dobre”, jeno a m o r a l n e . Chodzi tu wyłącznie o to, by d a ć z n a ć o sobie ludziom, ludzie zaś o szczególnie nadających się psychofizycznych uzdolnieniach służą im za narzędzie do tego, służą jedynie ich zadowoleniu.

Z g o d n i e z k o s m i c z n y m p o r z ą d k i e m r z e c z y jestestwa, o których tu mowa, czynne są jako n a d a j ą c e k s z t a ł t y w dziedzinie świata zjawisk fizycznych.

Nie można się tedy dziwić, że i w swych niemoralnych usiłowaniach przejawiania się w quasi „nie właściwym” miejscu starają się k s z t a ł t o w a ć c z y n !

Istnieje cały szereg dziedzin, w których ujawniają się te jestestwa i gdzie występują w charakterze swego rodzaju k s z t a ł t o-

t w ó r c ó w; do tej kategorii należy również wyzyskiwanie medium celem wykonania rysunków lub obrazów – wypadek nader częsty w historii mediumizmu.

Ja osobiście zaobserwowałem sporo tego rodzaju przejawów i przeżyłem znacznie bardziej zadziwiające rzeczy, z tą jednak różnicą, że p a n o w a ł e m nad stworami posługującymi się medium, tak iż musiały czynić to, co im nakazałem.

Szczególnie w dziedzinie malarstwa owe przejawy wyglądają na pierwszy rzut oka dość niewinnie, choć zgoła tak nie jest.

K a ż d y przejaw jestestw, o których tu mowa, wymaga od medium całkowitego lub prawie całkowitego p o n i e c h a n i a w ł a s n y c h i m p u l s ó w w o l i, oddaje siły medium na pastwę tych stworów, nie posiadającym żadnego poczucia odpowiedzialności i szukającym w y ł ą c z n i e w ł a s n e g o z a d o w o l e n i a, bez względu na to, czy wpływ wywierany na duszę medium jest dla niej korzystny, czy szkodliwy.

Jestestwa te szukają i zawsze instynktownie znajdują u swych ofiar p u n k t u n a j s ł a b s z e g o oporu.

Każdej zarzucają taką przynętę, na jaką daje się złapać...

Stwory te wyrządzają ściśle taką samą szkodę siłom d u s z y , którą wyzyskują, jak chorobotwórcze bakterie siłom c i a ł a fizycznego.

Wobec tego nigdy n i e b ę d z i e z a w c z e ś n i e p o z n a ć zachodzące tu niebezpieczeństwa, choćby nawet owe zjawiska były nie wiedzieć jak „p i ę k n e”, „w z n i o s ł e” i „z a j m u j ą c e”.

Jeśli nawet chwilowo nie poniósł żadnych szkód, nie da się ich jednak n i g d y uniknąć, zwłaszcza zaś, gdy niebezpieczeństwo nie zostanie w p o r ę zażegnane, szkody będą nie do naprawienia.

Należy na wszelkie sposoby ostrzegać przed igraniem z tymi pozostającymi poza wszelką kontrolą stworami.

Oczywiście każdy prawdziwy artysta w trakcie tworzenia jest sługą swego wewnętrznego Boga! Oczywiście zna on to wsłuchiwanie się wewnętrzne i ów „wewnętrzny głos”.

Wszelako nie potrafi orzec, skąd pochodzi duch dający mu natchnienie!

A gdzie i kiedy był taki artysta obdarzony duchem twórczym, który miał się poddać temu duchowi w charakterze medium, odczuwając mechaniczne ruchy ręki i tworząc dzieła niezależnie od swojej własnej umiejętności?

Gdzie są twórcy, począwszy od Dantego do Goethego, od Giotta aż do naszych nowoczesnych malarzy, którzy by nie musieli walczyć o możliwość oddania tego, co ich wewnętrznie porusza, którzy by przez wieloletnie studia nie byli zmuszeni zdobywać sobie podstaw, dzięki którym dopiero mogli się stać sługami Boga swego?!?

„Natchnienie” nigdy nie pozbawia artysty panowania nad sobą, nigdy

nie robi z niego mechanicznego narzędzia, dzieje się tu właśnie na odwrót! –

W chwili tworzenia artysta powołuje wszystkie swe mozolnie zdobyte umiejętności, uświadamia sobie i ożywia w najwyższym stopniu wszystkie przymioty duszy, łatwo i swobodnie rozporządza wszystkimi siłami duszy a jego wolaśnie „ja” osiąga tak potężną moc, że gdy następnie artysta powraca do spraw dnia powszedniego, sam sobie wydaje się obojętnym i skłonny jest przypuszczać, że nie może być tym, kto w tak władczy sposób w chwilach tworzenia zdołał powołać do życia wszystkie siły duszy.

Gdzież tu jest choć cokolwiek z bierności medium, poruszanego jak udko żabie prądem elektrycznym w doświadczeniu Galwaniego?

Medium nie ma potrzeby widzieć pracy, do której wykonania przykłada rękę, a dla jego „ja” cała ta sprawa jest zupełnie obojętna, gdyż rzeczywisty sprawca tych zjawisk daleko łatwiej może eksploatować swą ofiarę, gdy ta nie zwraca nań uwagi, albo, co lepsze, znaj-

duje się w zupełnym „transie”, to jest w stanie całkowitej utraty świadomości!

Zaznaczyć należy, że to, co jestestwa owe za pośrednictwem medium wykonują, nie bywa n i g d y o r y g i n a l n e , gdyż z natury swej są one jedynie formierzami, a nie t w ó r c a m i samych form. Nie są one zdolne do ż a d n e g o w ł a s n e g o p o m y s ł u , d o ż a d n e j w ł a s n e j idei kształtotwórczej, a potrzebny im materiał, z g o d n i e z e s w ą n a t u r ą j a k o i m p u l s e m kosmicznym, a więc tam, gdzie starają się opanować jakieś medium, muszą wyszukiwać z o b r a z ó w zrodzonych w w y o b r a ż n i m ó z g ó w l u d z k i c h !

Czasami odtwarzają takie obrazy wyobraźni zupełnie b e z z m i a n , tak że łatwo można udowodnić, gdzie leży źródło ich zdobyczy.

Najczęściej jednak snują swe obrazy z c h a o t y c z n i e z e b r a n y c h u r y w k ó w , tak samo przy „objawieniach” myślowych, jak przy mediumicznych malowidłach lub rysunkach.

Należy w tym wypadku dbać o jasną ścisłość w odróżnieniu twórczości artystycznej od mediówicznych wyczynów, w przeciwnym bowiem razie uwikłalibyśmy się w szatańskim wręcz pomieszaniu pojęć.

Omawiane fakty znane mi są doskonale i dlatego poczuwam się do obowiązku mówienia o nich prawdy, tym bardziej że ten rodzaj lemurycznego opętania podziwiany bywa jako „łaska” z nieba płynąca, a w księdze niniejszej chciałbym wyrazić niezgraniczyć rzeczy, których się ze sobą nigdy nie da połączyć! —

U ŹRÓDŁA ŻYCIA

Zaprawdę, koniecznością jest w coraz i n n y c h obrazach dawać świadectwo Prawdzie, której bez pomocy obrazów i przenośni pojąć nie sposób, jest ona bowiem Rzeczywistością, Prapoczątkiem wszechrzeczy, Źródłem wszelkiego życia! –

W czasach dzisiejszych nic nas nie chroni od zamętu przy odróżnianiu duchów.

Z próchna grobowców, z pyłu bibliotek wywleka się na światło dzienne wszelkie świadectwa przeżyć wewnętrznych i składa się je jako nieomyłne wyrocznie w drżące ręce Szukających.

Szukający chwytą zewsząd wszystko, co tylko się gdziekolwiek zachowało i co odnaleźć się d a j e . Gorączkowo ślęczy nocami nad obszernymi foliałami, nosi po kieszeniach, jak świętość jakąś, wątpliwej wartości traktaciki, ze czcią przysłuchuje się wszędzie mętnym słowom niepowołanych nauczycieli i jest przekonany, że w ten sposób z n a j d z i e w końcu drogę, prowadzącą do Ź r ó d ł a ż y c i a !

Głowy pełne są najdziwaczniejszych fantazji awanturniczych mistagogów; z wielką pompą podaje się w słowie i piśmie zdziwionemu światu osobliwe „nauki” o rzeczach, które przedmiotem nauki nigdy s i ę s t a ć nie mogą; przeszukuje się i opróżnia arsenały ludzkich zabobonów wszystkich czasów, najobrzydliwsze upiory stają się znów modne!

Cały zaś ten zamęt wywołuje pałaca t ę s k n o t a osłabłych serc, a wielu, co zwykle biegają w upojeniu za każdym nowym prorokiem jarmarcznym, czyni to tylko dlatego, że za żadną cenę nie chce pominąć okazji, która by mogła nadać k i e r u n e k ich błędnemu s z u k a n i u ...

Nie są to wcale najgorsi, którzy tak oto stają się ofiarami nieodpowiedzialnych mętnych głów bezczelnych bajarzy!

Wszelako niejednemu z tak zwodzonych w porę otwierają się oczy i wtedy dostrzega, pełen oburzenia i wstydu wobec siebie samego, że się poddawał nie znającemu drogi „kierownictwu”, którzy nie dbali zgoła o właściwe pokierowanie nim, - a tylko chytrze przejrzawszy głupotę bliźnich, potrafili zarzucić p r z y n ę

tę tęsknocie Szukających celem zwabienia ich w sieci.

Wśród czytających powyższe słowa moje znajdzie się zapewne nie mało takich gorzko rozczarowanych!

Jednak p o m i m o wszelkich rozczarowań prawdopodobnie przeczuwają, że i dla nich powinna by istnieć droga, na której mogliby o s i ą g n ą ć cel upragniony!

Do nich więc przede wszystkim kieruję te słowa!

Kto jest gotów, p o m i m o poznanych już błędnych dróg, n i e u s t a w a ć w swych poszukiwaniach, aż znajdzie to, do czego dusza jego tęskni, ten może znaleźć drogę ku wolności, tę w ą s k ą ś c i e ż y n ą , która prowadzi do i s t o t n e g o ś w i a t ł a !

Już nieraz wskazywałem tę drogę i tu ponownie wskazuje tym, co ją znaleźć pragną.

Na drodze tej kierownictwo jest k o n i e c z n e , prowadzi bowiem ona przez wiele gęstych dżungli, w których nieopatrzego węd-

drowca nęcą pełne niebezpieczeństw boczne ścieżki, - prowadzi przez pustynię, gdzie każdy ślad drogi niezwłocznie zawiewa piasek, tak że droga musi być dla każdego torowana ponownie. —

Byłoby niedorzecznością a zarazem zarozumiałością, gdyby Szukający sądził, że o własnych siłach zdoła tu rozpoznać właściwą ścieżkę!

Byłoby również niedorzecznością i zarozumiałością, gdyby się zuchwale ważył sięgnąć po swój najwyższy cel, nie poddając uprzednio sił swoich próbom, które go czekają na poszczególnych etapach drogi. —

Wreszcie niedorzecznością i zarozumiałością byłoby, gdyby się spodziewał osiągnąć w sobie swój cel najwyższy: świadomość jedności z Praźródłem wszelkiego życia — bez pomocy tych, którzy ten cel już osiągnęli.

Byłby podobny wówczas do taternika, pragnącego wprost z doliny wyjść na najwyższy szczyt gór, nie wspinając się na otaczające główny szczyt przedgórze, z któ-

regu wierchołków można mu dopiero pokazać w ł a ś c i w ą drogę do upragnionego n a j-
w y ż s z e g o szczytu.

Dla bezkrytycznego ucha brzmi to bardzo śmiało, gdy ktoś twierdzi, że pomiędzy nim a jego Bogiem „n i c s t a w a ć nie powinno”, ale „Bóg” w ten sposób rzekomo wyczuwany, j e s t z ł u d n y m B o g i e m , t w o r e m w ł a s n e j wyobraźni, a realność jego nie sięga dalej, niż realność w s z e l k i c h i n n y c h t w o r ó w w y o b r a ź n i . –

Taki „B ó g” pobożnego marzyciela może wprawdzie w ciągu pewnego czasu dawać przywiązanemu doń wierzącemu otuchy, - może w nim wzbudzać siły, umacniające go w złudzeniu, że ma oto do czynienia z P r a ź r ó d ł e m w s z e l k i e g o Ż y c i a , lecz w t r w a j ą c e j wiecznie R z e c z y w i s t o ś c i jest taki „Bóg” jedynie z ł u d ą i nigdy nie jest w możności ani na jotę nic zmienić w r e a l n y c h p o d s t a w a c h a b s o l u t n e j R z e c z y w i s t o ś c i . –

Człowiek zadowolający się tego rodzaju pseudo – przeżywaniem Boga ma daleko mniej widoków odnalezienia w sobie samego „Boga

Żywego”, niż tak zwany „bezbożnik”, zaprzeczający przeważnie „i s t n i e n i u” Boga tylko dlatego, że w jakiś sposób dostrzega p o b o ż n ą o b ł u d ę tamtego, który wierzy, że jest z „Bogiem” spoufalony, a czci jedynie twór własnej w y o b r a ż n i . –

Słuszność ma „bezbożnik”, zaprzeczając istnieniu t a k i e g o Boga, a cały błąd jego na tym polega, że p o z n a w s z y złudę jako złudę, z a p r z e s t a j e dociekania rzeczywistości.-

Zawsze jednak może mu się pewnego dnia zdarzyć rzeczywiste przeżycie w sobie samym p r a w d z i w e g o B o g a Ż y w e g o, podczas gdy wierzącemu, związanemu ze swoim, przez siebie samego stworzonym B o g i e m u r o j o n y m , rzadko kiedy udaje się uwolnić z własnych pęt.

Jest jeszcze wiele i n n y c h możliwości ulegania złudzeniu i niejeden z Szukających już im się poddał.

O jednej z najważniejszych, która w życiu większości „mystyków” odegrała mniej lub więcej niebezpieczną rolę, będzie tu mowa.

Bez żadnego kierownictwa, bez wszelkiej pomocy osób zbudzonych duchowo każdy człowiek może postrzegać w sobie Ś w i a t ł o D u c h a, obraz g w i a z d y p ł o m i e n n e j, którą mnisi z Atos najlepiej zdołali uczcić, nazywając ją „świętym Światłem boskości”.

Oprócz mnichów z klasztorów w Atos wielu innych mistyków i poszukiwaczy Boga również dało się zwieść, upatrując w tym świetle pewność zjednoczenia ich duszy z Bogiem Żywym. Tymczasem wszystko, co przeżywali, było jedynie nikłym odbłaskiem ich własnej najwyższej postawy życiowej; - stali się czcicielami s a m y c h s i e b i e, sądząc, iż odnaleźli b o s k o ś ć ...

Oglądali w sobie jeno o w ą f o r m ę ż y c i a s w e g o d u c h a, który w t e d y d o p i e r o może się zbudzić do w i e c z n e g o świecenia, gdy „B ó g Ż y w y” pełen siły i prawdy, uczyni ją tronem chwały swojej, - gdy „jako dziecko dziewicy” sam sobie zgotuje w człowieku tej ziemi „narodzenie”, zwiastowany przez „pasterzy” trzymających „straż nocną” – uwielbiony przez „mędrców Wschodu” – królów i kapłanów z „głębi Wschodu”, którzy zewsząd ujrzyć mogą gwiazdę, skoro tylko zabłyśnie ona

nad „stajenką”, w której „pośród bezrozumnych zwierząt” narodzi się K r ó l , który chce „zba-
wić” Izraela.

Wielu z zachwytem opowiadało o „po-
nownym narodzeniu” – o serdecznej „przyjaźni”
ich dusz z „Bogiem” – o „duchowych zaślubi-
nach” z „oblubieńcem niebieskim” – wielu wie-
rzyło, że dokonali dzieła i osiągnęli „n i r w a-
n ę”, a t o l i oglądali w sobie tylko obraz
„g w i a z d y p ł o m i e n n e j”. Gwiazda ta
musi wpiery uzyskać siły do wiecznego świe-
cenia, której udzielić może tylko „P r a s ł o-
w o”, a której nie osiągnął nigdy nikt, kto nie
zdołał wkroczyć na drogę, k t ó r ą s a m o
„P r a s ł o w o” musiało utorować upadłemu
synowi Ducha, aby był w stanie znów ją osią-
gnąć.

My, ludzie, nie jesteśmy w tym życiu
o d o s o b n i e n i ! Wszyscy jesteśmy wyni-
kiem działania wiecznej siły twórczej i w wyni-
ku tego działania powiązani jesteśmy ze sobą
tysiącami więzów tajemnych.

Czegokolwiek chcielibyśmy dopiąć – ni-
gdy j e d e n bez d r u g i e g o dokonać nie
zdołamy i dopiero w harmonijnym wzajemnym

oddziaływaniu jednostki na jednostkę osiągamy wszystkie wielkie cele dążeń ludzkich. –

Jeśli za wszelką cenę pragniemy osiągnąć cokolwiek s a m i , b e z pomocy innych, wykazujemy tym jedynie, żeśmy jeszcze samych siebie nie poznali, jakimi w istocie j e s t e ś m y i c z y m b y l i ś m y o d w i e k ó w p r z e d „upadkiem” naszym. - -

Wówczas m u s i m y zejść na manowce, chociaż byśmy najszczerszą wolą i sercem najczystszym dążyli do czegoś najszczytniejszego...

Również i n a j w y ż s z y cel człowieka – przeżycie zjednoczenia ze swym „Bogiem Żywym” p e ł n y m s i ł y i p r a w d y – nie da się osiągnąć dla tego, kto sądzi, iż może się obejść bez kierownictwa, które w miłości ustanowiły dlań wieczna mądrość i miłosierdzie.

W ż y c i u k o s m i c z n y m c a ł o ś c i zostało już tak ustalone, że człowiekowi p o t r z e b n e jest owe kierownictwo i nie przyniesie mu to ujmy, jeśli o p o m o c p o p r o s i ani też nie doda blasku temu, kto tej pomocy duchowej obowiązany będzie u d z i e-

l i ć , skoro niegdyś sam musiał jej od innych doznać, zanim osiągnął możliwość niesienia pomocy innym.

Tu zawsze każda ręka podaje następnej, co niegdyś sama otrzymała i nikt s a m z s i e b i e nie posiada tego co ma teraz do dania innym!

Jedynie z promiennego „P r a s ł o w a” rozchodzi się „Słowo Pańskie po wszystkiej krainie” i tworzy w każdym czasie n a z i e m i J a ś n i e j ą c y c h , którzy nieprzebudzonym jeszcze swym braciom mogą nieść światło w ciemności.

Człowiek, który do tego nie został przygotowany – i to znacznie wcześniej niż go matka jako syna ziemi porodziła – nie jest już w możliwości po swym „upadku” pojąć bez wszelkiej pomocy tego Światła, z Prasłowa jedynie wpływającego. Owo światło temu tylko może dopomóc do stania się „Słowem”, kto z własnej woli na lat tysiące przedtem, zanim ziemia udzieliła mu powłoki doczesnej w postaci zwierzęcia, wziął na swe barki ciężar trudny do udźwignięcia dla człowieka ziemskiego.

Rzadko można spotkać jednostkę, która by po „u p a d k u” ze współczucia i miłosierdzia wzięła na siebie to brzemień jednocześnie z człowieczeństwem ziemskim.

D o p i e r o j e d n o s t k a w t e n s p o s ó b p r z y s p o s o b i o n a , aby się stać „S ł o w e m” ma p r a w o p o u c z a ć swych bliźnich, gdy chodzi o n a j w y ż s z ą naukę, a taką n i e o m y l n ą n a u k ę p o d a w a l i ludziom wszystkich epok nauczyciele, których słowa ugruntowane były w B o g u .

Nie ma człowieka, którego kiedykolwiek od lat tysięcy ta ziemia nosiła i karmiła, który by osiągnął swój cel n a j w y ż s z y , n i e m a t a k i e g o , który by doszedł do u ś w i d o m i e n i a s o b i e z j e d n o c z e n i a z e s w y m „B o g i e m Ż y w y m” bez duchowej pomocy owych powołanych przez „P r a s ł o w o” na ratowników!

I m t y l k o u f a ć n a l e ż y , - a czy się ma istotnie do czynienia z jednym z nich, co do tego niezbitą pewność daje głos serca, dopóki nie jest zagłuszony przez zwodnicze nauki, którym się kiedyś człowiek bez zastanowienia w całkowitym odurzeniu w niewolę oddał.

Dowodem tu służą nie jakieś cuda ,
gdyż prawdziwy ratownik nigdy się nie będzie
chełpił wobec braci swoich s z t u c z k a m i
f a k i r ó w .

Rzeczywiście zdarzyć się może, że panuje
nad siłami, które większości braci jego wydają
się „nadludzkimi” i „cudownymi”, jednakże
„znaki i cuda” owe są i w t y m w y p a d k u
w y ł ą c z n i e w t ó r n y m i , u b o c z n y m i
z j a w i s k a m i jego działalności i między in-
nymi wynikają ze szczególnych uzdolnień jego
psycho - fizycznego organizmu – lecz tego r o -
d z a j u czyny nigdy nie mogą być dowodem
jego p o w o ł a n i a .

Zaufanie do rzeczywiście wyznaczonego
ku pomocy ratownika ugruntowane bywa w
n a j t a j n i e j s z e j g ł ę b i d u s z y
c z ł o w i e k a p r a g n ą c e g o p o m o c y ,
głębi, której nie zgruntuje żaden przyrząd i do
której nigdy nie dotrą ani poglądy dnia po-
wzedniego, ani uprzedzenia myślowe.

Kto nie zbałamucony przez siebie nauko-
wymi urojeniami i nie skrepowany opinią in-
nych ludzi – wgłębia się w słowa swego nau-
czyciela i szuka t a m o d p o w i e d z i – ten

nigdy nie da się omamić o b ł u d n y m nau-
czycielom.

Zostanie doprowadzony do Ź r ó d ł a
Ż y c i a , do owego „P r a ś w i a t ł a”, które
samo siebie poznaje jako „P r a s ł o w o”, a
które od wieków po wieki wypowiada swoje
„S ł o w o” jako ż y w e i s t o t y d u c h o -
w e .

Jak poeta ze słów mowy ludzkiej tworzy
pieśni, poematy i hymny, tak też „P r a s ł o -
w o”, własną siłą twórczą, ze „S ł ó w” swoich
tworzy swoją w i e c z n ą p i e ś Ń c h w a ł y
w postaci niezmiernych h i e r a r c h i
i s t o t d u c h o w y c h .

Ostatnie ogniwo owych hierarchii znajdu-
je wyraz w Braciach „B i a ł e j L o ż y”, któ-
ra od praczasów usiłuje krzawić Ś w i a t ł o
na tej Ziemi. Członkowie „Białej Łoży” posiada-
ją w y ł ą c z n e p e ł n o m o c n i c t w o
D u c h a d o d a w a n i a o n i m ś w i a -
d e c t w a d z i ę k i „w i e d z y” n a j w e w -
n ę t r z n i e j s z e j o r a z n a j g ł ę b s z e m u
d o ś w i a d c z e n i u .

Tak oto ze „Słowa”, które jest „B o g i e m”, z s a m o w y p o w i a d a n i a s i ę w i e c z y s t e g o „P r a ś w i a t ł a” pochodzą wszelkie promienie, które kiedykolwiek usiłowały rozniecić Ś w i a t ł o na Ziemi.

Wydaje się to niezrozumiałe lub budzące wątpliwość jedynie l u d z i o m , którzy nie posiadają j e s z c z e w e w n ę t r z n e g o z r o z u m i e n i a owego, przychodzącego wszelką możność zobrazowania, wzniosłego B y t u , który w n a j w y ż s z e j swej postaci poznaje siebie jako „ B o g a ” .

Trzeba mieć choć jakie takie pojęcie o s t o p n i o w a n i u t e g o w i e c z n e g o ż y c i a , o j e g o f o r m a c h b y t o w a n i a , jeśli się chce dociec, czym jest naprawdę „B ó g”, i jak żywy, p r a w d z i w y B ó g , w nieskończonym płodzeniu siebie samego, odrywa się od własnego bytu ku wiecznie nowym formom bytowania.

Należy wiedzieć, czym się On, p a n u j ą c y n a d s z c z y t a m i i o t c h ł a n i a m i , w s z y s t k o w s o b i e o g a r n i a j ą c y , różni od o w e g o , - ach, jakże często w

najdziwaczniejszej postaci wymarzonego „Boga” w o b r a ź n i l u d z k i e j . –

Wielu już było takich, co mówili: „W s z y s t k o j e s t B o g i e m” – i : „W k a ż d y m a t o m i e t e g o ś w i a t a z j a w i s k o w e g o p o w i n n i ś m y w y k r y ć B o g a !” – „W s z e l k a z e w n ę t r z n o ś ć t e g o ś w i a t a j e s t t y l k o p o z o r e m , a w r z e c z y w i s t o ś c i w s z y s t k i e r z e c z y n i e s ą r z e c z a m i , l e c z B o g i e m !”

Oczywiście wszystko to można mówić i g d y s i ę j e b i e r z e w n a l e ż y t y m z n a c z e n i u , m o ż e u c h o d z i ć z a p r a w d ę , c h o c i a ż b y t a p r a w d a p o d l e g a ł a b a r d z o z w o d n i c z e j w y k ł a d n i .

Ale dla rozumienia ludzkiego ducha taka gra słów niewielką korzyść przynosi.

Jeżeli chcemy dojść do najwyższego poznania Prawdy, muszą rzeczy, choć nie są tym, czym się wydają, pozostawać dla nas rzeczami i nie wolno nam, n a w e t w s p o s ó b n a j w z n i o ś l e j s z y , o d d a w a ć i m c z c i b o s k i e j .

W przeciwnym razie narażamy się na niebezpieczeństwo oddawania boskiej czci jednej z form przejawiania się życia wiecznego, z którego bóstwo wiecznie na nowo się kształtuje. Narażamy się zaś tylko dlatego, że przechodzi to zdolność pojmowania człowieka i na tym szczeblu możemy tak utknąć, że stanie się dla nas niemożliwe spotkanie kiedyś p r a w d z i w e g o „b ó s t w a” w j e g o p r o m i e n n y m m a j e s t a c i e .

T r o j a k o przejawia się to wieczne ż y c i e , które stanowi „pokarm” dla bóstwa w jego każdorazowych formach przejawiania się: - jako w s z e c h n a t u r a f i z y c z n a , jako państwo f a l u j ą c e j d u s z y i jako k r ó l e s t w o D u c h a !

Żaden „s t w ó r c a” nie „s t w o r z y ł” żadnego z tych królestw!

Wszystko to jest tylko f o r m ą p r z e j a w i a n i a s i ę j e d y n e g o wiecznego ż y c i a , które, wyższe p o n a d wszystkie te trzy formy przejawiania, w swej n a j w y ż s z e j ś w i a d o m o ś c i wykrystalizowuje się jako „P r a ś w i a t ł o” czyli istota tego, co człowiek rzeczywiście zdolny jest z drzeniem odczuwać

w sobie jako P r a ź r ó d ł o w s z e l k i e g o
Ż y c i a , jako swego „Ż y w e g o B o g a”.

Przyczyna Siebie Samego we wszystkich
tych formach swego przejawiania, to wieczne
Życie, odnajduje urzeczywistnienie swego
najwyższego b y t u dopiero p o n a d wszel-
kimi formami p r z e j a w i a n i a , chociaż
także każda z tych jego form przejawiania się
jest zawsze j e d n e j z n i m natury, ale
służy mu tylko jak gdyby za o c e a n o d n a -
w i a n i a s i ę , z którego stale s a m o s i ę
o d r a d z a z s i e b i e s a m e g o , dzięki
w ł a s n e j , sobie właściwej mocy.—

O tym powiedziano: „B r a h m a s t w o r -
r z y ł t e n ś w i a t j a k o p o k a r m”,
tylko nie należy tu w ezoterycznym znaczeniu
domyślać się twórcy i jego tworcu, gdyż te słowa
W E D mówią wiedzącemu znacznie w i ę -
c e j , odsłaniają mu przepastnie g ł ę b o k ą
R z e c z y w i s t o ś ć , ukazują mu n i e -
o d ł ą c z n e prawo samo tworzenia się
„BRAHMY”, istotę jedyne go absolutnego Bytu,
który tam jest sam z siebie życiem wiecznym, a
który swemu najwyższemu wszechogarniają-
cemu s a m o p o z n a n i u , jako „B ó s t w u”

służy za „pokarm” w f o r m a c h swego przejawiania się ...

Odwiecznie brzemienne twórczością nieodłączne siły formy przejawiania się wiecznego życia jako w s z e c h n a t u r y f i z y c z n e j – działają – to formę kształtując, to formę niszcząc, aby nową formę kształtować.

Światy powstają i światy w proch się obracają we wszechświecie w każdym czasie, ale nigdy nie było tam „początku”, który byłby początkiem w s z e c h ś w i a t a , nigdy nie będzie „końca” dla tego, co samo w sobie jest życiem , co samo w sobie jako życie działa twórczo i wszystkich światów powstanie i przemijanie zawiera w sobie na całą wieczność.

Jak w tej formie przejawiania się wiekui-
stego życia istnieją ośrodki sił, których żaden mikroskop ani choćby najczulsze instrumenty badawcze nigdy nie odkryją zmysłom człowieka, tak też istnieją tu niewidzialni nosiciele najwyższej inteligencji, których zdolności przewyższają siłę najpotężniejszego myślenia ludzkiego, tak jak potęga myślenia filozofa w rodzaju Spinozy lub Kanta przewyższa myśle-

nie murzyna z dziewiczej puszczy.

Jednocześnie jednak znajdują się w tejże formie przejawiania się życia również niewidzialne stwory, które zaledwie posiadają „inteligencję” zwierząt, których człowiek używa do robót pociagowych.

Wszystkie te niewidzialne stwory nie są wszakże bynajmniej natury „duchowej” i nawet w najwyższych swych postaciach nie są „nieśmiertelne”, aczkolwiek czas ich indywidualnego życia trwać może całe lat tysiące. - -

Dla najwyższych z tych jestestw – a w wielu religiach starożytnych czczono je jako „bogów” – nie istnieją żadne „zagadki” natury.

Wszystko, co stanowi fizyczną formę przejawu życia wiekuistego – tak widzialną, jak niewidzialną – jest dla tych całkowicie i na wskroś intelektualnych stworów otwarte w najdrobniejszych szczegółach.

Wszystko zaś, co sięga ponad tę formę przejawiania się – całe niezmierzone królestwo stałe falujące duszy oraz królestwo Ducha – stanowi dla nich jedynie absolutną nicość. –

Nie znają oni żadnego „Bóstwa” i gardzą znanym im intelektualnym dążeniem człowieka, skierowanym ku jakiemuś „Bogu”, ku udowodnieniu „istnienia Boga”, wiedzą bowiem, że dla intelektu rzeczywiście żaden „Bóg” nie istnieje...

Ich wpływom przypisać należy wszelkie przecenianie myślenia ludzkiego, wszelki przerost intelektu w ludziach.

W fizycznej formie przejawiania się życia wiek uistego, życie to zna samo siebie jedynie jako fizyczne, nie uświadamiając sobie wższych form swego wypowiedziania się jako duszy i Ducha.

Ściśle odgraniczone od formy przejawiania się jako wszechnatury fizycznej, oddzielone od niej przez nieprzekraczalną przepaść zdolności odczuwania, a jednak tę pierwszą formę

na wskroś przenikające, przejawia się królestwo falującej duszy ze swoimi nieskończone różnorodnymi formami odczuwalnych sił i istot.

Wszystkie one są „świadome” zarówno istnienia wszechnatury fizycznej, jak i istnienia Królestwa Ducha w tym znaczeniu, że odczuwają działania, które w obu dziedzinach zdolne są postrzegać.

Od królestwa falującej duszy znowu ściśle oddzielone, zarówno jak i od królestwa fizycznej wszechnatury, chociaż obie te formy przejawiania się wiecznego Życia przenikając, istnieje królestwo Ducha ze swoimi niezmiernymi hierarchiami samoświadomych, samo czujących, myślących, obdarzonych czuciem i poznających w bezpośrednim oglądaniu, wiecznych, nie ulegających przemijaniu swej indywidualności, czystych istot duchowych – owej najwyszej postaci wielo odczuwania w wiecznym życiu.

W stopniowaniu bez końca wznosi się jeden poziom doskonałości za drugim, aż mówiąc to na sposób ludzki, wierzchołek tego świetlnego stożka rozbłyska własną świadomością wiecznego życia, w n a j w y ż s z y m poznaniu siebie s a m e g o , która ogarnia c a ł y j e g o b y t , osiągnąwszy świadomość w „P r a ś w i e t l e” przeżywa byt Praświatła i w nim staje się „P r a s ł o w e m”, s a m o w y p o w i e d z i ą A b s o l u t n e g o B y t u , która znowu tworzy ż y c i e w e w s z y s t k i c h t r z e c h f o r m a c h p r z e j a w i a n i a , właściwych życiu wiekuistemu.

Tu dotarliśmy do Źródła Życia, do tego Źródła, które wiecznie samo z siebie wytryska i wiecznie pozwala d o s i e b i e w p ł y n ą ć z p o w r o t e m t e m u , co zeń wypłynęło.

Doskonale uświadamiam sobie, że mowa ludzka musi się bezwzględnie wydawać czymś w rodzaju bełkotu, jeśli zechce się pokusić na opis tych rzeczy, które jedynie w Duchu i wyłącznie przez bezpośrednie „oglądanie” mogą się stać zrozumiałe, a jednak sędzę, iż niejednemu, który te słowa czytać będzie, może niby dalekie przeczucie zaświta coś, co jego najwewnętrzniejsza istność potwierdzi mu radosnym

echem, i co otworzy mu łatwiej, niż gdybym to przemilczał, drogę do najwyższego celu ludzkiego, którą w tak różnorodny sposób wskazać usiłowałem.

Oczywiście wszystko, com tu podał, to jedynie napomknienia, ale nie należy zapominać, że większość tych zagadnień zgoła się nie nadaje do omawiania, t a k ż e n a w e t w t e d y musiałyby p o z o s t a ć t a j e m n i c ą , gdybym o każdym wypowiedzianym tu s ł o w i e zechciał napisać k s i ę g ę całą. Przejęty najgłębszą czcią dla niewymownie wzniesłego przedmiotu tych rozważań, unikałem wedle możliwości wszelkich utartych zwrotów mowy które stworzyło sobie myślenie ludzkie, usiłując d r o g ą s p e k u l a t y w n ą poznać to, co wieczne.

Sądzę, że wywiązałem się z tego, co zapowiedział tytuł niniejszych rozważań, aliści korzyść z nauki mojej odniesie j e d y n i e t e n , kto się s a m zdecyduje wyruszyć na poszukiwanie Ź r ó d ł a Ź y c i a , i dopóty nie spocznie, aż śladów jego w sobie nie znajdzie. Aczkolwiek „ż y w e w o d y” tego źródła mogą doń dopływać jedynie t y m i kanałami, które s a m e s o b i e utorują, aby stać się

uchwytnymi dla ducha człowieka tej ziemi, pomimo jego upadku, to jednak nie powinien on spocząć, lecz coraz bardziej ich pożądać, żeby tak oto kiedyś po wiekach móc zażywać w całej pełni życia wiekuistego już po wieki wieków.

Ten, który ongi na Golgocie oddał swe życie i umierając skierował na nowo z prąglębiniotchłannych do bytu ziemskiego najwyższą siłę miłości, ten utworował drogę dla wszystkich, którzy naprawdę zechcą podążać za Nim, drogą, która prowadzi do Źródeł Życia.

To, co On działał dla ludzkości może ocenić dopiero ten, kto wkroczył na swą własną drogę zbawienia i już odczuł siłę, która spływa ku niemu na obranej przezeń drodze dzięki dziełu „Wielkiego Miłującego”...

Ten też będzie wiedział, co oznaczają słowa Wysokiego Mistrza! :

„A jeśli będę podwyższony od ziemi, pociągnę wszystkich do siebie”...

Jedynie ten będzie w możności używania owej „magnetycznej”, pociągającej z powrotem do Prabytu siły, którą niegdyś ów Jaśniejący wyzwolił z pęt dzięki swojej bezgranicznej Miłości !

PRZYJĘCIE DO BIAŁEJ ŁOŻY

Pomimo, iż tylokrotnie i najwyraźniej wyjaśniłem charakter i istotę owej społeczności duchowej, której członkiem jestem i mam powierzone sobie przez Ducha nie dające się uniknąć zadania rozpowszechniania jej nauki, spotykam się wciąż z pytaniami: „na jakich warunkach” można by zostać przyjętym do tej społeczności, tj. „BIAŁEJ ŁOŻY”?

Wielu z zadających mi to pytanie zapewnia przy tym, że od tego lub owego słyszeli jakoby został przeze mnie do „Białej Łoży” przyjęty. —

Nie mogę doprawdy zrozumieć, jak bodaj jedna jedyna z wchodzących tu w grę osób mogła była ulec podobnemu złudzeniu.

Jakkolwiek by tam było, podaję tu raz na zawsze wszystkim stanowczo do wiadomości, że nigdy żadnej osoby, kimkolwiek by była, do społeczności duchowej, zwanej „Białą Łożą” „przyjąć” bym nie mógł, a więc też nigdy nikomu powiedzieć nie

mogłem, że został przeze mnie „przyjęty” do „Białej Łoży” i że nigdy nie mógłbym przedstawić kogokolwiek jako kandydata do przyjęcia.

Takie stwierdzenie wydaje mi się konieczne, chociaż nigdy doprawdy, nie dałem powodu do myślenia, jakoby jakikolwiek człowiek mógł być za swego życia ziemskiego „przyjęty” do „Białej Łoży” twierdziłem natomiast że każdy z jej członków już zanim się narodził, po tym, gdy na lat tysiące przed swym przyjściem na świat, za swego bytowania duchowego przyjął na siebie zobowiązanie które jedynie i wyłącznie stanowi o przynależności do tego grona duchowego.

Wydawało by się, - że dla człowieka interesującego się sprawami duchowymi nie powinno by to być zbyt trudne do zrozumienia.

Przede wszystkim należałoby oczekiwać jaśniejszego pojmowania tych zmian w d z i e d z i n i e ż y c i a d u c h o w e g o , które musiałoby pociągnąć za sobą „przyjęcie” do „B i a ł e j Ł o ż y”, gdyby ono było rzeczywiście m o ż l i w e za życia ziemskiego. - -

Czyż doprawdy można myśleć, że takie „przyjęcie” – w przypuszczeniu, że byłoby w ogóle możliwe – nie wywołało by żadnych innych następstw, prócz tych, jakie pociąga za sobą przyjęcie do jakiegokolwiek gminy religijnej?!

Wszak każdy, kto kiedykolwiek czytał moje pisma, powinien wiedzieć, że jest mowa o najprzeróżniejszych s i ł a c h d u c h o w y c h , właściwych rzeczywistym członkom „Białej Łoży”, o przeróżnych u z d o l n i e n i a c h d u c h o w y c h , a przede wszystkim o stałej d u c h o w e j ł ą c z n o ś c i członków pomiędzy sobą!

Zwykłe rozumowanie logiczne powinno by takim błędzemu wykazać, że wszystko powyższe musiałyby d o s t r z e c w s o b i e , gdyby z o s t a ł członkiem „Białej Łoży”. –

Poznać można tu nadzwyczaj naiwną ocenę realnego życia duchowego! – Widocznie przyjmuje się tu przeżycie duchowe, którego „rzeczywistość” odczuwamy nie wcześniej niż rzekomo tak zwanych przeżyć fizycznych, za jakiś fantastyczny twór wyobraźni, za jakieś swego rodzaju marzenie senne.

Nie zdajemy sobie sprawy że człowiek zdolny do świadomego działania w realnych światach duchowych, zna życie z gołą i n n e g o r o d z a j u , w porównaniu z którym w s z y s t k o , co w mowie potocznej nazywamy życiem „duchowym” wydaje się blade, do cienia podobne, sztuczne i nierzeczywiste!

N i e s p o s ó b sobie nawet „w y o b r a z i ć” owego realnego życia duchowego, jeżeli go ktoś s a m n i e p r z e ż y w a , lecz po tych rzeczowych opisach, które podają na tak wielu miejscach pism moich, można by sobie poniekąd choć w sposób r o z u m o w y uświadomić, że chodzi tu o coś w najwyższym stopniu r z e c z y w i s t e g o , co kiedykolwiek przeżyć można.

Zapytania o „warunki przyjęcia” do „Białej Łoży” oraz propozycja założenia „łóż pokrewnych” dowodzą ponadto, że nawet ludzie obyci z różnego rodzaju „tajemnymi” sprawami są w tym wypadku zdania, że chodzi tu o jakieś stowarzyszenie zewnętrzne, uprawiające mistycyzm lub okultyzm, coś w rodzaju dawnego Zakonu Iluminatów lub łóż wolnomularskich.

Zapewne, że do tego ostatniego przypuszczenia mogła się przyczynić nazwa „Biała Łoża”, nazwa jak wiadomo, nadana n i e przeze mnie, którą jednak zachowałem, wydało mi się bowiem, że w szerokich kołach związane jest z nią pojęcie, które powinno by właśnie uniemożliwić powyższe omyłki.

Na ogół biorąc okazało się, że utrzymanie tej nazwy było konieczne, ponieważ w przeciwnym razie mógłby się wytworzyć błędny pogląd, jakoby była p r ó c z duchowej społeczności, w której imieniu przemawiam, istniała jeszcze i n n a społeczność duchowa, która by właśnie nosiła nazwę „Białej Łoży”.

Chcąc więc raz na zawsze położyć kres wszelkim dalszym możliwościom omyłki, w krótkich i zwięzłych słowach mówię:

Duchowa społeczność, której członkiem jestem i o której podaję wieść, jest realnym zjednoczeniem duchowym, wielojedności istot duchowych, z których większość bądź nigdy nie nosiła ciała ziemskiego, bądź też dawno już je oddała tej ziemi.

W każdej epoce niektóre z tych istot duchowych, aczkolwiek bardzo nieliczne, żyją i działają w ciałach ziemskich jako ludzie tej ziemi, nie różniąc się zewnętrznie od bliźnich swoich żadnymi przywilejami, które by je uwalniały od podlegania wszelkiemu prawu natury.

Zasadnicza różnica zachodzi jednak pod względem życia w e w n ę t r z n e g o .

Podczas gdy bliźni sami mają możliwość postrzegania jedynie zewnętrznego świata fizycznego oraz życia sił duszy, istnienie zaś realnych światów d u c h o w y c h mogą co najwyżej w y c z u w a ć , dla naszej świadomości rozwarte są w pełni światy realnego substancjonalnego Ducha, aż do najwyższych jego szczebli, które dopuszczają poza tym jednocześnie życie w ciele ziemskim.

Przeżywamy jednocześnie zewnętrzny świat fizyczny, świat duszy oraz realny świat duchowy, nie potrzebując żadnego innego przygotowania prócz świadomego nastawienia na to lub inne pole widzenia.

Przeżywamy światy duchowe nie z jakiejś „ekstazy” bądź też w innym nienormalnym stanie, lecz trzeźwo patrząc bez najmniejszych zewnętrznych oznak które by mogły przypadkowemu człowiekowi zdradzić, że uwaga nasza w danej chwili jest skierowana nie tylko na zewnętrzność ziemską.

Co więcej, pozostajemy w stałej, świadomej łączności duchowej pomiędzy sobą, tak jakby stały, równomierny prąd elektryczny krążył bez przerwy przez nas wszystkich, nawet i tych, co n i e przebywają w ciałach ziemskich.

Obojętne jest, czy się spotykamy zewnętrznie w ciałach ziemskich, czy też nie.

J e ż e l i się spotykamy, to takie spotkanie zewnętrzne dotyczy również tylko zewnętrznego człowieka ziemskiego.

Na sposób r e a l n o – d u c h o w y możemy wszyscy stawać się dla siebie w i d z i a l n i i zrozumieli przez zwykły akt woli.

Posiadamy na ziemi wprawdzie pewnego rodzaju „punkt centralny”, w którym stale żyją pospołu w najściślejszym odosobnieniu od reszty świata NIEKTÓRZY Z NAS, ale nie urządzamy żadnych zewnętrznych „zebrań”, chociażby dlatego, że dzięki stałej duchowej łączności jest to zgoła zbyteczne.

Nie zachowujemy też żadnych zewnętrznych rytuałów i nie znamy żadnych ceremoniałów!

Bez jakichkolwiek znaków zewnętrznych wiemy, kto do nas należy.

Nie może do nas należeć nikt, kto, jak tu już wyżej wspomniałem, nie należał do nas przed narodzeniem się w ciele ziemskim.

„Przyjęcie” nie jest niczym innym, tylko następstwem przyjętego dobrowolnie na lat tysiące przed narodzeniem zobowiązania.

To zobowiązanie dokonywa się w pewnym stanie duchowym, który nie zachował się w świadomości człowieka ziemskiego, chociaż go każdy żyjący na ziemi ongi przeżył...

Również i członkowie owego zjednoczenia duchowego przeżywają w sobie ów poprzedni stan ich bytowania wyłącznie w swojej czysto duchowej istności dzięki bezpośredniemu wspomnieniu.

Ciało ziemskie i zdolność duszy takiego człowieka muszą być wprawdzie stopniowo, pod kierownictwem Doskonałych, przygotowane do przeniesienia sił duchowych i uzdolnień w dziedzinie jego świadomej woli, „szkolenie” to przeprowadza się od wewnątrz nawet wtedy, gdy kierujący rozwojem „Brat” występuje zewnętrznie w postaci widomej, w ciele ziemskim.

Żyjący na ziemi członkowie owego zjednoczenia duchowego nie są bynajmniej „świętymi”, wolnymi od ludzkich błędów i braków.

Również nie jesteśmy np. „fakirami”, to znaczy nie zajmujemy się nigdy i pod żadnym pozorem „sztukami tajemnymi”, obrzędową magią i tym podobnymi rzeczami, aczkolwiek odpowiednie możliwości są nam dobrze znane i moglibyśmy mieć zawsze powodzenie zapewnione.

Działanie nasze zna jedynie realne siły światów, tj. powołujemy każdorazowo w granicach ściśle obowiązujących praw duchowych przyczyny duchowe, które w świecie duszy i w świecie fizycznym sprawiają pewne dobroczynne dla ludzi zmiany.

Przy tym nie działamy wcale według własnego uznania, lecz zawsze jako wykonawcy wyższych nakazów duchowych, które znów odpowiadają ściśle określonym warunkom i tylko nader rzadko mogą ulec zmianom odpowiednio do naszych własnych pragnień.

Jak widać z powyższego, nie chodzi tu o jakieś „kółko adeptów”, o mniej lub więcej religijnie zabarwione „tajne stowarzyszenie”, o szkołę „wiedzy tajemnej” czy też w ogóle o jakąś „zewnętrzną” korporację, związaną konstytucją lub statutami!

Wprawdzie czasami takie związki zewnętrzne oddawały się pod kierownictwo owego czysto duchowego zjednoczenia, lecz nigdy żaden z jego członków w swym życiu doczesnym nie należał do żadnego z takich związków zewnętrznych – chyba jako duchowy kierownik!

Chociażby więc nie wiem jak tajemniczo brzmiały opowieści o zewnętrznych tajemnych stowarzyszeniach, nie wolno jednak przypuszczać, że tu chodzi o „Białą Lożę”.

Jest tu coś z gruntu tak innego, coś tak jedyne w swoim rodzaju i tak ukrytego, że wszelkie poszukiwania pośród zewnętrznych stowarzyszeń ludzkich prowadzą tylko do błędów i zamieszania.

Jedynie s k u t k i dobroczynnej działalności duchowej tej wielo-jedności duchowej dają się czasami stwierdzić dzięki starannym poszukiwaniom badaczy historii ludzkości.

Wreszcie, aby rozproszyć nawet cień możliwości omyłek, oświadczam wyraźnie, że członkowie owego zjednoczenia duchowego wprawdzie dość często działali pośród ludzkości przez słowo pisane, jednakże przedtem, zanim dane mi było obowiązujące w duchu zlecenie, jeszcze nikt nigdy o wszystkich tych rzeczach ani mówił ani pisał w żadnym ze zrozumiałych powszechnie języków tak jawnie, jak to ja teraz czynię i że upłynie zapewne tysiąc lat, niż następny Brat mój w duchu podejmie dalszy ciąg tej mojej p r a c y . –

Że i ta zewnętrzna działalność znajduje swe u z a s a d n i e n i e w ogólnym planie działalności d u c h o w e j , której służy „Biała Loża”, nie wymaga to dla człowieka wnikliwego szczególnych wyjaśnień.

Aczkolwiek zlecono mi wiele wyjawić, nie przeczę jednak, że znacznie więcej dziś również pozostać musi jeszcze tajemnicą i pozostanie nią na zawsze, ponieważ na ziemi może ona być powierzona tylko tym, którzy z własnej woli przebyli tysiącleciami trwające próby, zanim uzyskali możliwość otrzymania w łonie matki powłoki ziemskiej człowieka.

Mam nadzieję, że wywody te są wystarczające, aby wreszcie na świecie położyć kres pytaniom: w jaki sposób by można zostać „członkiem” „Białej Loży” – i że dadzą poza tym niejedno wyjaśnienie, dla wielu wysoce pożądane. –

Przekazane przeze mnie nauki z a w i e r a j a p r a w d ę s a m ą w s o b i e , ale swe najgłębsze głębie mogą odkryć jedynie t y m , którzy tę prawdę zechcą p r z e ż y ć w e własnym życiu. Oby księga niniejsza stała się dla wielu takim przeżyciem!

Gdy księga ta stanie się p r z e ż y-
c i e m , gdy jej nauki przeniesione zostaną ze
sfery teoretycznych rozważań do ż y c i a c o-
d z i e n n e g o i przenikną je całkowicie, do-
piero wtedy będzie ona mogła otworzyć czytel-
nikowi oczy i wskazać mu drogę w y z w o l e-
n i a z mroku nieświadomości...

W i e d z a o nauce wiodącej ku życiu
wtedy dopiero staje się błogosławieństwem,
gdy ów wiedzący w p r o w a d z i tę naukę w
ż y c i e i c z y n .

Ów prawdziwy arcykapłan, który rozpo-
stał ongi głęboko tajemne błogosławieństwo
na wszystko, co nosi oblicze człowieka – On,
który na Golgocie dokonał najwyższego czynu
miłości – czyż chciał czego innego, niż by nau-
ka jego z n a l a z ł a w y r a z w c z y n-
n y m ż y c i u !

Jeżeli księga niniejsza ma ci udostępnić
zrozumienie Misterium Miłości, którego doko-
nał ów Mocarz miłości, to wszystkie moje słowa
nic ci nie pomogą, dopóki sam nie usiłujesz w
czynie i działaniu p r z e ż y ć prawdy moich
słów.

J e g o nauka płynęła z t e g o s a m e-
g o ź r ó d ł a , z którego wypływają i te słowa
m o j e !

Jeśli chcesz zrozumieć, co tu jest do zro-
zumienia, to musisz mieć wolę poświęcenia ca-
łego swego życia prawdzie, którą poznać może
jedynie ten, kto w prostocie serca i bez zaro-
zumiałości starać się będzie znaleźć ją w sa-
mym sobie, we własnym przeżywaniu. —

A wówczas będziesz po wsze czasy
u t a j o n y w P r a w d z i e !

Poznasz wtedy, co to znaczy: ż y ć
ż y c i e m w i e k u i s t y m !

Wówczas sam staniesz się ś w i a d e c t-
w e m P r a w d y !

NIEDORZECZNE UROJENIA

Posłuszny źródłu mego bytu duchowego, poczuwam się do obowiązku jak najdobitniej przestrzec przed pewnym rodzajem „literatur” o poglądach na świat, coraz bardziej się panoszących i wywierających wpływ na coraz szersze koła Szukających – które po bliższym rozpatrzeniu okazują się cudacznym przetasowaniem nagromadzonych **n i e d o j r z a ł y c h o w o c ó w c z y t a n i a .**

Wielu twórców tego rodzaju elukubracji literackich należy do osobliwego typu samozwańców, którzy przeszperawszy pięć ksiązek nabierają przeświadczenia, że uzyskali już prawo i dojrzeli do napisania na ten temat szóstej książki.

Ale są i tacy, którzy dokładnie przeczytali wszystko, co kiedykolwiek ręka ludzka napisała jako wyraz myśli lub wierzeń o **t y c h z a g a d n i e n i a c h** rozumu i serca wybiegających ponad świat, w którym poza każdą radością niby straszliwe upiory czyhają cierpienie i śmierć.

Podziwu godne czytanie częstokroć łączy się wówczas z dobrze wyćwiczonym spekulatywnym myśleniem oraz ze znaczną siłą wyślowienia, lecz piszący może w tym wypadku sam nie zauważyć, że wypowiada się od serca tylko tam, od czego wewnątrz pragnie „się uwolnić” – że mózg jego wysila się na najdziwniejsze skoki myślowe, by odciążyć głowę od nawału nagromadzonych w pamięci owoców, zebranych na wszystkich polach myśli i we wszystkich ogrodach wierzeń.

Nawet najbardziej godna szacunku wiedza oparta na ściśle rzeczowej nauce nie chroni w żadnym razie od podobnego wymuszonego uspokajania siebie, idzie zbyt pewnie ręka w rękę z argumentem, jakoby rzeczywistość „powinna” się kształtować według wymyślonej **f o r m u ł k i**.

Rzeczywistość jest jednak absolutnie **n i e z a l e ż n a** od twórców wyobraźni i konstrukcji myślowych, które tworzy sobie mózg człowieka i na nich buduje **s w ó j** świat.

Pełnia poznania ziemskiego, którą zdoła sobie **w y r o b i ć** myśli **w y j a ś n i ć** wyobraźnia, nie powinna naprowadzać na złą drogę

domniemań, jakoby wyniki myślenia i wyjaśnianie mogły być użyte przez nas jako narzędzie do zmiany rzeczywiście.

Niezmienna, własnym prawom podległa, szydzi ona ze wszystkich zmysłów, mających na celu stworzenie dla niej innych form, a żadna moc ducha ludzkiego nie zdoła zmienić tego, co naprawdę jest rzeczywistością, choć niezbyt wielki rozum potrzebny jest, by się oddawać nedorzecznym mrzonkom, którymi człowiek ma nadzieję zawojuwać rzeczywistość.

Takie właśnie nedorzeczne urojenia wypełniają całą bez wyjątku literaturę, o której tu mowa.

Stosunkowo najmniejsze niebezpieczeństwo przedstawiają owe pisma i traktaciki, których nedorzeczność jest tak oczywista, że nawet ludzie nie pouczeni i nie ostrzeżeni z łatwością się na tym poznają.

Znacznie gorszy wpływ wywierają tego rodzaju książki, w których fanatyk, biegły w logicznych metodach wykładania, pomiesza ga-

laretę swych w mózgu powstałych urojeń z różnymi fragmentami poznania, s t a n o w i ą c y m i istotne urywki obrazów rzeczywistości.

Wówczas czytelnik przy każdym takim urywku, spotkanym pośród ogólnej miernoty, czuje jakby natrafił na coś n i e z a w o d n e g o , - odczuwa z całą pewnością, że p r z y t o c z o n e m u urywкови opisu musi odpowiadać jakaś istotna rzeczywistość i nieopatrznie waży się na wniosek, że widocznie cała ta pusta paplanina jest prawdziwym świadectwem rzeczywistości.

Bezpośrednim następstwem bywa l ę k , że przez własne działanie można utracić prawdę, a kto raz wpadnie w w i ę z y takiego lęku, ten osłabi w sobie z d o l n o ś ć do krytycznego ujmowania, które by go od biedy mogło jeszcze, acz tak zręcznie zwabionego, uwolnić z potrzasku.

Istotnie bardzo wiele jest wysoce szanownych mężów i niewiast, co niegdyś jako szczerze szukający mieli nadzieję odnalezienia prawdziwego obrazu rzeczywistości, aż wreszcie w opisany powyżej sposób pozbawieni zo-

stali swobody na przeciąg reszty dni swoich na ziemi.

Należy tu jeszcze choć nawiasem wspomnieć o wynikającym z tego rodzaju bałamucenia głów – marnotrawieniu dobra narodowego i wtłaczaniu t r w o g i do serc, które to bałamucenie odbywa się prawie we wszystkich „cywilizowanych” krajach świata...

Żaden, zdaje się, autor literatury tego rodzaju, o jakiej tu mowa, nie zastanawia się, czy po swej śmierci ziemskiej będzie mógł nadal p o n o s i ć o d p o w i e d z i a l n o ś ć za to, czego podczas dni swoich na ziemi tak sugestywnie innych nauczał i co zapewne u w a ż a ł wobec samego siebie również za godne odpowiedzialności.

Wielu prawdopodobnie nie zaprzęta sobie głowy tego rodzaju pytaniami, albowiem w n a j g ł ę b s z e j t a j n i s w y c h myśli skłania się ku zdaniu, że przecież ze śmiercią ciała ziemskiego tak czy owak kończą się wszelkie przeżycia.

Ale nawet wtedy, gdy w y n a l a z c a jest jednocześnie sam n i e w o l n i k i e m

wysnutego z własnej wyobraźni widziadła gmatwaniny świata, nie odczuwa najmniejszej wątpliwości o swym prawie p o u c z a n i a innych.

Niestety, w obu tych wypadkach brak wielki p o c z u c i a o d p o w i e d z i a l n o ś c i i z goryczą muszę stwierdzić, iż nawet godne podziwu p o e t y c k i e ujęcie nie może zneutralizować trujących oddziaływań, na które wystawiony bywa organizm duszy wszędzie, gdziekolwiek niepowołani mówią o rzeczach ostatecznych, jak gdyby to był temat nadający się do roztrząsania według upodobania i gustu...

Można jeszcze od biedy zrozumieć, gdy jakiś duszpasterz, obsługujący gminę religijną, czerpie z zasobu wyobrażeń t e j g m i n y i naucza innych tak, jak go samego nauczono, bo nauczać m u s i , chociażby nawet dawno sam p r z e r ó s ł poziom tych nauk – ale czyż niezależny twórca słowa, związany jedynie ze swoją sztuką, może liczyć na podobne zrozumienie i – przebaczenie, jeśli obraca na użytek dnia powszedniego praświęte pojęcia i słowa ludzkości i Bogu najbliższe bez należynej im czci,

goniąc jedynie za dekoracjami, mającymi zdradliwie osłonić niechlujne tynki. –

Ludzkość naszych czasów nie jest jeszcze „zwyrodniała”, jak to usiłują twierdzić zawodowi teoretycy.

Nawet dotychczasowa niezdolność do pozyskania wzajemnego szacunku w sposób inny, niż zastraszanie groźbą zniszczenia, - jest rzeczywistą „niezdolnością”, lecz nie zwyrodnieniem!

Ta ludzkość jeszcze nie jest zdolna zrozumieć znaczenia swych technicznych zdobyczy ostatnich stu – a nawet mniej jeszcze – ostatnich pięćdziesięciu lat!

Dlatego też nie jest również zdolna opamiętać wspomnianych zdobyczy, jako swego posiadania, jest raczej na razie „opętana” przez to, co jej się zdobyć udało.

Skoro ten upiorny stan wreszcie przeżyjemy, to powróci znowu zdolność do odkrycia prapierwotnych nauk duchowych, które poza wszystkimi wynalazkami technicz-

nymi najnowszych czasów oczekują na swe odkrycie.

Ale i dziś już otwarty umysł mógłby z dziedzin zdobyczy technicznych wyciągnąć naukę, że prosta znajomość podręcznikowych teorii mechaniki bynajmniej nie wystarcza aby i na tym polu dostrzec r z e c z y w i s t o ś ć , która wpierw p o z n a n ą być musi, zanim inżynier – konstruktor przystąpi do dzieła, jeśli chce osiągnąć pozytywne wyniki swych prac.

Dopiero, gdy zdoła odpowiednio się p r z y s t o s o w a ć do niepodatnej na żadne wpływy rzeczywistości, wymyślone przezeń maszyny nadadzą się do użytku.

A więc i wszelkie urojenia nazbyt żywej wyobraźni zgoła się nie nadadzą, skoro mają odtwarzać t e rzeczy, które muszą pozostać niedostępnymi dla naszych dziś jedynie znanych zmysłów ciała zwierzęcego, do których przyzwyczajeni jesteśmy.

I tu musi każdy wpierw poznać r z e c z y w i s t o ś ć , nim zdobędzie niezbite przekonanie, że jego o niej wyobrażenie nie dopro-

wadzi dusz do najdzikszego pogmatwania pojęć.

W każdym jednak czasie wśród milionów ludzi różnych ras znaleźć można zaledwie paru mężów, którzy się już urodzili gotowi do tego, by rzeczywistość mogła się im u k a z a ć , a oni mogli z n i e ś ć widok rzeczywistości.

Maksyma starożytna: „K t o u j r z y B o g a , m u s i u m r z e ć !” ma głębokie usprawiedliwienie w stosunku do wszystkich prawie ludzi, a nawet ta nikła garstka istotnie gotowych musi się ugiąć przed nią, choćby nawet prawdę w niej zawartą odczuwać miała w nieco osłabionej formie...

Nie jestem przecież, jak i żaden inny syn ziemi, s p r a w c ą tego co tu zachodzi, mogę jedynie, znając istotę rzeczy, d a ć o tym świadectwo.

Że wyobraźnia ludzka potrafi sobie wszystko i n a c z e j „przedstawić” – nie zmieni to ani na jotę faktu, że rzeczywistość pozostaje taka, jaka jest, i stosuje się wyłącznie do swych własnych przyrodzonych praw.

Jeżeli ostrzegam tu przed niepowołanymi nauczycielami, czynię to dlatego, że jak sądzę nikt nie zdaje sobie sprawy co za zabawki daje swoim myślom.

Niezbita wiedza o następstwach, których odwrócić się nie da nawet za lat tysiące, powinna by bezwarunkowo powstrzymać nawet pozbawionych sumienia awanturników literackich od puszczania w obieg urojeń własnej wyobraźni jako prawdziwych obrazów rzeczywistości...

W mitach i podaniach, jak również w legendach i różnych naukach dawnych religii można jeszcze znaleźć ów istotny obraz rzeczywistości, aczkolwiek dziś już do tego stopnia zamazany i uczerniony kopciem świec, że trzeba by używać wiele wysiłków i starań, by choć jako tako w nim się rozeznąć.

W tej dziedzinie wciąż jeszcze wiele spraw czeka na odkrywców, którzy by umiejętną dłońią zdołali rzeczy dziś prawie niepoznawalne uczynić znowu jasnymi i wyraźnymi, albowiem założyciele dawnych wysokich kultów wiedzieli, że „kto ujrzy Boga, musi umrzeć”, i dlatego tworzyli prawdziwe obrazy rze-

czywistości dla wszystkich, co mieli nadzieję odnaleźć swego Boga Żywego w s a m y m s o b i e , gdzie nie mógł On być „ujrzany”, - natomiast w każdym stanie duszy, w każdej komórce ciała o d c z u t y : jako źródło b ł o g o s ł a w i e ń s t w a , s i ł y i o ś w i e c e n i a .

Również Wielki Miłujący, Mocarz z Golgoty, jako w swoim czasie do tego przygotowany, „u j r z a ł” Boga, a że wiedział, że jedynie w o b r a z a c h prawdy mógłby przekazać swemu narodowi poznanie znanej mu rzeczywistości, nauczał prawie zawsze w obrazach i podobieństwach.

Od czasu do czasu usiłował jednak nawet obraz i podobieństwo przekraczać słowami, których uczniowie jego prawie że się po nim nie mogli spodziewać.

„Twarda jest ta mowa, - któż jej słuchać może?!”

A więc rzeczywiście „twardą” było dla nich mową, gdy Mistrz z matematyczną ścisłością nauczał:

„Albowiem oto królestwo
Boże w was jest!”

Oni sobie to i n a c z e j „wyobrażali”. –

Nie mniej trudno było dla nich sprostać
zrozumieniu jego słów:

„J a i Ojciec j e d n o jesteśmy ! Kto
m i ę widzi, widzi i O j c a !”

Ale:

„Ojciec jest w i ę k s z y n i ż l i j a !”

Niemal niepokojąco bliskie rzeczywistości
są te słowa, nic więc dziwnego, że ludziom „ma-
łej wiary” musiały się wydawać wysoce niebez-
pieczne, tym bardziej, że nie mogli wówczas
nawet przypuszczać, jak pięknie „teologia”
chrześcijańska będzie umiała z czasem wykła-
dać takie zdania.

Trzeba więc będzie z całą świadomością
zapomnieć dziś tego rodzaju wykładnie, jeśli
się będzie chciało zrozumieć istotnie znaczenie
tych zdań. –

Ale daleko ważniejsze niż wytknięty sobie samemu cel, - jest nastawienie całego swego życia ziemskiego na „Królestwo Niebieskie” w n a s s a m y c h ! – należyte tłumaczenie tego, co do dziś pozostało z prawdziwych słów wysokiego Mistrza!

Gdyby nawet nie doszło do nas ani jedno słowo wielkiego Miłującego więcej, wystarczyłaby ta jedna wskazówka, że prawdziwe królestwo niebieskie może każdy człowiek ziemski odnaleźć w s a m y m s o b i e , - tak właśnie, - jak o n s a m j e p r z e ż y w a ć potrafi, tak właśnie, jak j e g o własne siły zdolne są je ogarnąć.

Tutaj jednak wszelka chęć niedorzecznych wyjaśnień powinna z należytą czcią trzymać się z daleka!

Tu chodzi o k r ó l e s t w o n i e b i e s k i e , o królestwo światów istotnego, wiekui-stego Ducha, - nie zaś o jakieś pobożne uczucia rzekomego podobania się Bogu! –

Tylko w n a s s a m y c h otwarte są dla nas niebiosy, które kiedyś mają się stać przybytkiem naszym na wieki.

P r z e z n a s s a m y c h w i e d z i e d r o g a
do wszystkich dziedzin Ducha, albowiem one
wszystkie przenikają to, co jest w nas z Ducha.

W ł a ś n i e w s o b i e s a m y m
osiągniesz „niebiosą”, odpowiadające twojemu
poziomowi świadomości, której jakość i stopień
określone zostaną przez twój c z y n i d z i a -
ł a n i e w otaczającym cię świecie!

Z chwilą, gdy kiedyś przestanie ci służyć
twoje ciało ziemskie, będziesz się musiał zado-
wolić t a k i m i „niebiosami”, z jakimi da się
pogodzić twoje postępowanie w stosunku do
siebie i bliźnich, a dopiero po nieograniczonych
przez pojęcie ziemskie okresach czasu, będziesz
się mógł tak przeistoczyć, że następna wyższa
sfera istotnych światów duchowych będzie się
mogła z czasem stać dla ciebie dostępna.

Nie tylko sobie samemu masz w tym ży-
ciu ziemskim poświęcać swe siły, władzę i tro-
ski, ale też nie w y ł ą c z n i e innym.

I tu masz się liczyć z nieubłaganymi pra-
wami...

Im bardziej zdołasz zbliżyć się do harmonii, której żąda od ciebie prawo d u c h o w e , tym więcej uzyskasz dóbr wiecznych.

Oby ci się udało swój „bilans” duchowy w ten sposób doprowadzić do porządku, jak tego od ciebie wymaga każdy dobry kapłan w świecie wartości ziemskich, a wówczas zaprawdę nigdy nie będziesz żałował dzieła swoich dni ziemskich!

SPIS TREŚCI

WPROWADZENIE.....	5
MISTERIUM GOLGOTY	11
NAJGROŹNIEJSZY NASZ WRÓG	36
MIŁOŚĆ I NIENAWIŚĆ	52
ROZROST DUSZY.....	62
KIEROWNICTWO DUCHOWE	76
PRAKTYKI OKULTYSTYCZNE	94
MEDIUMIZM A TWÓRCZOŚĆ ARTYSTYCZNA....	117
U ŹRÓDŁA ŻYCIA	125
PRZYJĘCIE DO BIAŁEJ ŁOŻY	150
NIEDORZECZNE UROJENIA.....	164

SPIS DZIEŁ AUTORA BO YIN RA

1. KSIĘGA SZTUKI KRÓLEWSKIEJ
2. KSIĘGA BOGA ŻYWEGO
3. KSIĘGA ZAŚWIATA
4. KSIĘGA CZŁOWIEKA
5. KSIĘGA SZCZĘŚCIA
6. DROGA DO BOGA
7. KSIĘGA MIŁOŚCI
8. KSIĘGA ROZMÓW
9. KSIĘGA POCIECHY
10. TAJEMNICA
11. MĄDROŚĆ JANOWA
12. DROGOWSKAZ
13. UŁUDA WOLNOŚCI
14. DROGA MOICH UCZNIÓW
15. MISTERIUM GOLGOTY
16. MAGIA KULTU I MIT
17. SENS ŻYCIA
18. WIĘCEJ ŚWIATŁA
19. WYSOKI CEL
20. ZMARTWYCHWSTANIE
21. ŚWIATY
22. PSALMY
23. MAŁŻEŃSTWO
24. MODLITWA / TAK NALEŻY SIĘ MODLIĆ
25. DUCH A FORMA
26. ISKRY / STOSOWANIE MANTRY
27. SŁOWA ŻYWOTA
28. PONAD CODZIENNOŚĆ
29. WIEKUISTA RZECZYWISTOŚĆ
30. ŻYCIE W ŚWIETLE
31. LISTY DO CIEBIE I DO WIELU INNYCH
32. HORTUS CONCLUSUS

N i e należące do mojej nauki duchowej aczkolwiek najściślej z nią związane:

W SPRAWIE OSOBISTEJ
Z MOJEJ PRACOWNI MALARSKIEJ
KRÓLESTWO SZTUKI
TAJEMNE ZAGADKI
KODYCYL DO MOJEJ NAUKI DUCHOWEJ
MARGINALIA
O BEZBOŻNOŚCI
STOSUNKI DUCHOWE
ROZMAITOŚCI

Jak również broszury:

O MOICH PISMACH
DLACZEGO NAZYWAM SIĘ BO YIN RA

oraz wydane po śmierci autora:

POKŁOSIE
(Proza i wiersze zebrane z czasopism)